Rok II. **Lwów, dnia 1 marca 1896.** **Nr. 5.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

ROSYANIE W KRÓLESTWIE.

Dotychczas niemal powszechnie panuje u nas przekonanie, że Niemcy są groźniejszym wrogiem narodowości polskiej, niż Rosya. Niemcy wynaradawiają nas, pozbawiają ziemi, wypierają z siedzib odwiecznych, Rosya zaś gnębi nas okrutnie i uciska, ale z powodu niższości kultury nie może być, jakoby, w równym stopniu niebezpieczną.

Nie będ iemy rozstrzygali pytania, który system przemocy zewnętrznej jest dla naszego rozwoju narodowego szkodliwszym. Zgodziwszy się jednak nawet, że polityka niemiecka jest w skutkach ostatecznych zgubniejszą, nie zgadzamy się tem samem na błędnie wyprowadzany a często powtarzany wniosek, że Rosya nie może i nie chce stłumić życia narodowego polskiego. Przeciwnie, rząd i społeczeństwo rosyjskie pragną tego i — nie łudźmy się — mogą w pewnej mierze, w pewnym zakresie stosunków zamiary swe urzeczywistnić. Pamiętać i o tem trzeba, że niższość kultury zaborców nie przeszkadza bynajmniej wynarodowieniu ludów podbitych, a na wyższym stopniu uspołecznienia stojących, owszem, pozwala przemocy używać takich środków, z jakich nie może korzystać zwycięzca ucywilizowany. Jeżeli zaś Niemcy, właściwie Prusy, są dla nas groźniejsze, to nie dlatego, że polityka niemiecka jest gorszą, bardziej względem nas wrogo usposobioną, niż rosyjska, ale dla tego, że w dziedzinie swej działalności znalazła ta polityka warunki, pozwalające jej gnębić żywioł polski bezwzględnie.

Z tych warunków należy zdać sobie sprawę, ocenić je dokładnie, żeby zrozumieć, że i polityka rosyjska dąży do wytworzenia takiego stanu rzeczy, który nam grozi niebezpieczeństwem poważnem w przyszłości, chociaż w danej chwili mało widocznem i wskutek tego lekceważonem.

W zaborze pruskim Niemcy stanowią w prowincyach polskich znaczny odsetek ludności, najmniejszy na Śląsku górnym, największy — w Prusiech Zachodnich, jeżeli wyłączymy Prusy Wschodnie, które nigdy do Polski nie należały. Mylnem zgoła jest upowszechnione mniemanie, że dopiero rząd pruski tych Niemców naprowadził. Siedzieli już tam oni oddawna, za czasów Rzeczypospolitej, i są w znacznej części żywiołem miejscowym. W końcu XVIII wieku ci Niemcy, na ziemi naszej osiedleni, uważali się zwykle za Polaków ale pod rządem pruskim wielu z nich zniemczyło się znowu. Z tych dawnych osadników, z przybyszów późniejszych, z cudzoziemców-protestantów, z Żydów — wreszcie z Polaków zniemczonych utworzyła się dziś zwarta masa Niemców, uważających z pewną słusznością tę prastarą siedzibę naszego narodu za swoją ojczyznę. Ten fakt właśnie uniemożliwia, a przynajmniej w wielkim stopniu utrudnia zaprowadzenie takiego układu stosunków miejscowych, takiej organizacyi rządzenia i samorządu, któreby Polaków istotnie zadowolniły a Niemcom nie wydawały się krzywdą. Na przykładzie Czech widzimy, że nawet równouprawnienie zupełne, ściśle przestrzegane, nie odpowiada ani wymaganiom ludności słowiańskiej, silniejszej liczebnie i na prawie historycznem opierającej swoje żądania, ani roszczeniom ludności niemieckiej, słabszej ale posiadającej w państwie wpływ przeważny. Wzgląd na interesy i żądania ludności niemieckiej powstrzymywać musi rząd pruski od przyznania Polakom ustępstw politycznych, gdyby nawet skłaniał się ku temu z innych pobudek. Z tej samej przyczyny Niemcy, a dawniej Prusy unikały i unikają walki orężnej z Rosyą, bo obawiają się wystąpienia na porządek dzienny sprawy polskiej. Niema zaś stronnictwa w Niemczech, nie wyłączając socyalistów, któreby się zgodziło na oddzielenie od państwa prowincyj polskich, nawet za odpowiednie wynagrodzenie terytoryalne, a nie ma dla tego właśnie, że w tych prowincyach zakorzenił się już żywioł niemiecki.

Rząd rosyjski, naśladujący sposób postępowania Niemców w polityce, zaraz po powstaniu 1863 r usiłował wytworzyć na Litwie i Rusi stosunek podobny do istniejącego w zaborze pruskim i nie zawahał się użyć po temu środków, przed którymi cofnęłyby się jego wzory zachodnie. Cel swój Rosya osiągnęła w pewnej mierze. Za pomocą ograniczeń w kupowaniu ziemi, przymusowej sprzedaży majątków rząd osłabił własność polską; następnie za pomocą bezwzględnego usunięcia Polaków od urzędów i rusyfikacyi dobrowolnej Żydów, nadał miastom znamię rosyjskie; wreszcie wytworzył lichą wprawdzie moralnie i umysłowo, ale prawnie, a poniekąd i społecznie uprzywilejowaną miejscową inteligencyę rosyjską, publiczne i prywatne instytucye rosyjskie i t. d. Prawda, że pomimo to kraj nie stał się rosyjskim, lecz, niestety, i to jest prawdą niewątpliwą, że nawet na wypadek zmiany radykalnej warunków politycznych, żywioł polski nie mógłby na razie odzyskać dawnego stanowiska i musiałby na nowo zdobywać utracone posterunki.

W Królestwie miał rząd do czynienia z innym układem warunków, nie mógł więc stosować tych samych środków, które na Litwie i Rusi uznawał za odpowiednie. Lecz już Milutin dążył do tego, żeby chociaż cokolwiek rozszczepić i rozluźnić jednolitość społeczeństwa polskiego, dzięki jej opierającego się skutecznie wszelkim usiłowaniom rusyfikacyjnym. Po-

starano się przeciwstawić Polakom, gdzie było można, ludność ruską i litewską, zachowano odrębność żydowską, wreszcie popierano świadomie, celowo osadnictwo niemieckie, dano nawet Niemcom oddzielne szkoły niższe i średnie. Nie była to wcale polityka Berga lub Kotzebuego, jak głoszono później w prasie rosyjskiej, ale polityka rządu, której bronił jawnie nawet słowianofil W. Łamańskij w towarzystwie słowiańskiem! Środek ten okazał się następnie zawodnym, nawet dosyć niebezpiecznym dla rządu, który zmienił rychło taktykę: ludność rusińską przymusowo sprawosławił, a separatyzm litewski i niemiecki bezskutecznie do celów swoich próbował nagiąć, i zaczął to usuwać, co sam do życia powołał.

Jednocześnie z temi usiłowaniami rozbicia spójności społeczeństwa polskiego starał się rząd wzmocnić i utrwalić w Królestwie żywioł rosyjski, nietylko w charakterze stanu urzędniczego, nie tylko ze względu na bezpieczeństwo państwa, jak zwykle zapewniano. Pierwsze próby są zresztą daty dawniejszej, bo już za panowania Mikołaja I, po r. 1831, rozdawano majątki skonfiskowane lub rządowe urzędnikom i wojskowym Rosyanom, już wówczas popierano propagandę prawosławną, kupiectwo rosyjskie i nawet zakładano kolonie rosyjskie, głównie w sąsiedztwie fortec Modlina i Dęblina, przezwanych Nowogieorgiewskiem i Iwangorodem. Po powstaniu r. 1863 oprócz majątków rozdawanych, sprzedano wiele dóbr poduchownych i rządowych urzędnikom i wojskowym Rosyanom na bardzo dogodnych warunkach spłaty należności, probostwa zaś i mniejsze folwarczki rozdano dymisyonowanym żołnierzom prawosławnym. Dopiero jednak za panowania Aleksandra III, kiedy w społeczeństwie rosyjskiem rozwinęły się do najwyższego stopnia dążności zaborcze i patryotyzm wyłączny, kiedy w polityce rządu wszechwładnie zapanowała zasada »Rosya dla Rosyan», usiłowania, o których mówiliśmy, rozwinęły się na szerszą skalę i znalazły gorliwych wykonawców.

Autor zamieszczonej w ostatnim (4) numerze *Przeglądu wszechpolskiego* korespondencyi z Warszawy zwraca szczególną uwagę na zabiegi około zorganizowania w Królestwie życia rosyjskiego i przytacza cały szereg faktów, świadczących, że polityka rządu, zdążająca do tego celu, pomimo wielu przeszkód naturalnych zrobiła w niektórych dziedzinach znaczne postępy.

Nie będziemy powtarzać tych faktów, czytelnikom naszym już znanych, ani dodawać do nich nowych szczegółów. Opinia rosyjska zupełnie wyraźnie, a sfery rządowe rosyjskie ze zwykłą, nieszczerą ostrożnością przyznają się do przypisywanych im zamiarów. Należy więc tylko wyjaśnić sobie: w jakim zakresie te zamiary przy domniemanem poparciu rządu i społeczeństwa rosyjskiego mogą być urzeczywistnione. Zanim do szczegółowego wyłuszczenia przedmiotu przystąpimy, zaznaczyć winniśmy, że rezultat obliczenia, dokonanego przez antora, podający liczbę Rosyan cywilnych w Królestwie na 0,75% ogółu ludności, jest bardzo skromnym. Dziś już możnaby prawdopodobnie odsetek ten podwoić, doliczając tych b. unitów, którzy otrzymali chociażby elementarne wykształcenie szkolne i sprawosławili się zupełnie, oraz żydów rosyjskich, wypędzonych z gubernij wewnętrznych. Już w r. 1884 przy jednodniowym spisie ludności Warszawy kilka tysięcy Żydów przyznało się do używania w życiu domowem języka rosyjskiego.

Dwoma sposobami może rząd wzmocnić i zwiększyć liczebnie żywioł rosyjski w Królestwie: za pomocą osadnictwa i za pomocą tych części ludności miejscowej, które okazują się do rusyfikowania podatnemi.

Osiedlanie ludności włościańskiej rosyjskiej w Królestwie, ze względu na większą gęstość zaludnienia u nas i wyższy poziom kultury rolnej, jest w znaczniejszej liczbie niemożliwem. Ale niejednokrotnie zjawiały się już projekty sprowadzania chłopów rosyjskich do gubernij lubelskiej i siedleckiej i osadzania ich pomiędzy b. unitami. Niektóre pisma żądały, żeby zajął się tem Bank włościański i z tego głównie powodu popierały zatwierdzoną już dzisiaj zmianę jego ustawy. Obecnie Bank ma prawo nabywać i kolonizować zakupione majątki.

Daleko liczniejszym może być napływ Rosyan na rozmaite niższe posady w służbie rządowej, na kolejach i t. p. Nie tylko na t. zw. Zabużu, ale w innych, rdzennie polskich okolicach Królestwa sporo jest ich już teraz w policyi, straży ziemskiej i leśnej, na stanowiskach pisarzy gminnych i nauczycieli ludowych. Do robót rządowych władze, zwłaszcza wojskowe, od czasów Hurki używają przeważnie rzemieślników i robotników Rosyan, nawet przy budowie szos i dróg żelaznych. Kupcy rosyjscy, agenci handlowi i drobni przekupnie osiadają coraz częściej na stałe w naszych miastach. Monopol wódczany, który wkrótce ma być zaprowadzony w Królestwie, stać się może w ręku rządu nowem narzędziem rusyfikacyi, o czem nie zapominają pomysłowi publicyści moskiewscy i petersburscy.

Warstwa urzędnicza, chociaż nieliczna stosunkowo, posiada natomiast wpływ daleko szerszy i silniejszy. Stopniowo wszystkie posady, nie wyłączając najniższych, obsadzane są Rosyanami. Świeżo wydany ukaz nadaje wszystkim Rosyanom, urodzonym w Królestwie, ogromne przywileje służbowe, z których korzystali dotychczas tylko sprowadzani umyślnie urzędnicy. Przedsiębiorstwa prywatne, jak n. p. koleje i fabryki muszą a raczej pod naciskiem zgadzają się dobrowolnie przyjmować inżynierów i oficyalistów Rosyan. Nie wolno też zapominać, że kilkaset majątków, przeważnie majoratów, należy do właścicieli rosyjskich Dzisiaj zwykle nie gospodarują oni sami, chociaż zdarzają się coraz liczniejsze wyjątki, ale wkrótce, w miarę rozwoju życia rosyjskiego na ziemi polskiej, osiadać u nas zaczną, tymbardziej, że równocześnie sprawować mogą rozmaite, zazwyczaj dobrze płatne urzędy. I do działalności w tym kierunku nieraz zachęcała rząd i społeczeństwo rosyjskie prasa, a niewątpliwie przy gorliwem poparciu władzy obszar własności rosyjskiej rozszerzyłby się znacznie.

W zabiegach o pomnożenie ludności rosyjskiej używa rząd wszelkich środków. Przed kilkoma laty mówiono dużo o postanowieniu chrzcenia według obrządku prawosławnego wszystkich podrzutków. Później pogłoski te ucichły, musiało być w nich jednak coś prawdy, inaczej bowiem trudno objaśnić fakt, że w wykazach nrzędowych ludność prawosławna w Warszawie, na ogół zamożna i licząca znacznie mniej kobiet niż mężczyzn, daje dwa razy większy procent dzieci nieprawych, aniżeli ludność katolicka.

Rusini, b. unici stanowią wśród ludności miejscowej żywioł, który dosyć szybko rząd przerabia na modłę rosyjską. Pisano u nas i dotąd piszą wiele o oporze unitów, o tłumionej ale zaciętej ich walce z prawosławiem. Zapominamy jednak o tem, a raczej wiedzieć nie chcemy, że ci oporni stanowili zaledwie 10—15% ludności grecko-katolickiej, pozostała zaś jej masa bez szemrania los swój przyjęła. Znaczna więk-

szość duchowieństwa i cała prawie inteligencya przyłączyły się chętnie nietylko do prawosławia, ale i do narodowości rosyjskiej. To samo powiedzieć można o ogóle pół-wykształconych — pisarzach, dyakach, nauczycielach i t. p. Wprawdzie nawet w ostatniem sprawozdaniu p. Pobiedonoscewa z postępów prawosławia czytamy o istniejącym oporze, podsycanym rzekomo przez propagandę katolicką, ale wszyscy dobrze wiemy, że ta propaganda istnieje tylko na papierze, dla podniesienia fanatyzmu prawosławnego i usprawiedliwienia postępków rządu. Dla ludzi, znających stosunki miejscowe, jest faktem niewątpliwym, zresztą zupełnie naturalnym, że w ciągu 20 lat opór znacznie osłabł, a za nim nowych 20 lat upłynie, nie pozostanie wśród ludności rusińskiej prawie żadnych śladów unii. Natomiast nie zwracamy należytej uwagi na fakt, że w ostatnich 10—15 latach odsetek ludności prawosławnej w powiatach dawniej unickich wzrósł znacznie. Wykazy statystyczne stwierdzają to dowodnie. Potomkowie małżeństw mieszanych, a nawet rodziców i dalszych przodków katolickich, ale przypadkowo w cerkwi chrzconych, po wykryciu tych okoliczności muszą przyjmować prawosławie.

W gubernii lubelskiej ludność prawosławna w jednym tylko powiecie, a w siedleckiej w dwóch czy trzech wynosi więcej niż połowę ogółu mieszkańców. Ale to właśnie, że jest w równym prawie stosunku z ludnością katolicką zmieszaną, uwydatnia jej odrębność religijną i narodową i ułatwia przerobienie jej na rosyjską. Na Rusi ogromny procent mieszkańców pochodzenia małoruskiego lub białoruskiego wyznaje dziś religię prawosławną, którą rząd mógł im narzucić. Ale odrębności narodowej, właśnie dla tego, że znaczną większość ludności stanowią, wydrzeć im nie mógł. Rusini w Królestwie, tworząc niewielkie grupy, religią od sąsiadów katolików wyróżnione, łatwiej propagandzie rosyjskiej ulegają, tymbardziej że rząd gorliwiej ją tu niż na Rusi właściwej popiera.

Drugim żywiołem, którego rusyfikacya w pewnych warunkach byłaby dość łatwą, są Żydzi. Przykład Litwy i Poznańskiego wskazuje, że żydzi chętnie łączą się z ludnością panującą. W Królestwie dotychczas przyjmowanie znamion narodowości rosyjskiej było dla nich raczej szkodliwem, niż korzystnem. Dziś jednak licznie osiedleni, zwłaszcza w Warszawie i Łodzi, Żydzi z Cesarstwa chełpią się językiem, a nawet ubiorem rosyjskim. Mówiąc o ludności żydowskiej, nie wyłączamy wcale inteligencyi, owszem sądzimy, że ona właśnie byłaby do przyjęcia pozorów kultury rosyjskiej najskłonniejszą. Ma się rozumieć, nie stosuje się to do wyższych sfer tej inteligencyi, oddawna już spolszczonych, ale do średnich i niższych jej warstw. Biorący dziś górę wśród nich kierunek narodowy nie zabezpiecza wcale Żydów wykształconych od powierzchownej zmiany narodowości, ale osłabia ciążenie do żywiołu polskiego. Przed dwudziestu laty w uniwersytecie warszawskim nawet Żydzi litewscy w pierwszym roku pobytu mówili już wyłącznie po polsku, dziś w uniwersytecie są studenckie kółka żydowskie, przybierające nazwę rosyjskich, używające tylko języka rosyjskiego. Czytelnie pism i książek rosyjskich mają więcej abonentów Żydów, niż Rosyan. Niedawno powstał pomysł założenia w Warszawie synagogi, w której po rosyjsku wygłaszanoby kazania. Jedynie polityka rządu względem Żydów trzyma ich w pewnem oddaleniu, ale nieznaczna a tymbardziej stanowcza jej zmiana odrazu przemieniła by dosyć znaczną ich część w gorliwych popleczników sprawy rosyjskiej.

Wreszcie małżeństwa mieszane, zwłaszcza w warstwie inteligentnej, dopomagają do wzrostu ludności prawosławnej i rosyjskiej. Coraz więcej Polaków szuka chleba w Rosyi, przebywa tam czas dłuższy, coraz więcej żeni się z pewnością z prawosławnemi. Niewątpliwie równolegle ze wzrostem siły i liczebności żywiołu rosyjskiego w Królestwie zwiększałaby się też ilość ludzi, odpadających od narodowości naszej. A ludzie ci pochodzą zazwyczaj z warstw wyższych. Czyż mało dziś Rosyan i prawosławnych, których dziadowie lub nawet ojcowie byli Polakami, czy wśród tych odmieńców Wannowskich, Krzywobłockich, Olszewskich, Puzyrewskich niema nazwisk najbardziej arystokratycznych, Lubomirskich, Potockich i wielu innych? Czy przykłady Radolińskich, Prądzyńskich, Posadowskich nie są pouczającą wskazówką? A obok tych, co się za Rosyan uważają, czy dziś już nie mamy Spasowiczów, wyznających w przystępie szczerości, że nie wiedzą, do której narodowości należą, lub w miarę potrzeby zaliczających siebie to do jednej, to do drugiej.

Dziś ludność prawosławna, która w blizkiej przyszłości stać się może rosyjską, wynosi około 5% ogółu mieszkańców. Drugie tyle przylgnie do niej Żydów i wszelakich odpadków polskich i niemieckich, jeżeli żywioł rosyjski trwale w gruncie naszem się zakorzeni, siły swoje zorganizuje i rozwinie. Zapewne, choć taki odsetek nie jest przerażającym, ale i lekceważyć go nie można. Dziesięciu, albo nawet pięciu procentów mieszkańców nie podobna już z kraju usunąć, a w państwie, do którego ludności panującej należą, liczyć się z nimi trzeba we wszelkich okolicznościach. Gubernia kowieńska, w której obok szlachty polskiej i ludu litewskiego i katolickiego jest tylko 40,000 prawosławnych, t. j. 2½% ludności, dzięki naczelnemu ich stanowisku i rusyfikacyi Żydów — ma już w znacznym stopniu charakter rosyjski. Przed r. 1863 nie było w gubernii kijowskiej więcej nad 4—5% Polaków, a jednak dzięki ich wpływowi kraj wydawał się polskim.

Ludzie, którzy spodziewają się odbudowania Polski niezależnej w blizkiej względnie przyszłości, mogą ten wzrost żywiołu rosyjskiego lekceważyć, chociaż i wtedy był on wielką zawadą w prawidłowem urządzeniu stosunków wewnętrznych. Ale ci wszyscy, którzy nadzieje swoje i zamiary na dłuższy rozkładają okres czasu, lub którzy, nie zaglądając w przyszłość, liczą tylko na powolną zmianę warunków bytu narodowego — powinni widzieć jasno groźne niebezpieczeństwo. Wszelka zmiana polityczna musi uwzględniać stosunki istniejące. Dopóki żywioł rosyjski był hordą najeźdźców, chociażby rządy jego były najbezwzględniejsze — sam fakt zmiany warunków politycznych usuwałby gospodarkę obcą i zacierałby z biegiem czasu jej ślady. Inaczej sprawa się przedstawia, jeżeli żywioł ten umiejscowi się na naszej ziemi Przedewszystkiem rząd, gdyby nawet był życzliwie względem Polaków usposobiony, musiałby w pierwszym rzędzie interesy miejscowej ludności rosyjskiej uwzględniać. W instytucyach rządowych i autonomicznych, w których braliby oni udział, utrzymałby się język rosyjski i t. d.

Nie jesteśmy pesymistami i nie przesadzamy niebezpieczeństwa. Najmocniej przekonani jesteśmy, że naród polski w takich okolicznościach istniećby nie przestał, ale nawet rozwijałby się i ostatecznie wszelkie przeszkody z drogi swej by usunął. Narodowość nasza nawet w t. zw. »kraju zabranym« a tymbardziej w Królestwie ma żywotność tak wielką, że szybko powetowałaby w warunkach pomyślnych straty, dotych-

czas poniesione. Zresztą przykład zaboru pruskiego najlepiej nas poucza, że ogromny stosunkowo napływ żywiołów obcych rozwoju życia narodowego powstrzymać nie może.

Sądzimy jednak, że ani wiara w przyszłość naszego narodu, ani wyrozumowane przekonanie o sile jego i odporności nie upoważniają nas do lekceważenia wskazanego niebezpieczeństwa. Należy zajrzeć mu śmiało w oczy, rozmiary jego prawdopodobne określić, zbadać przyczyny faktu i sprzyjające mu warunki i obmyśleć właściwe środki przeciwdziałania.

Uświadomienie opinii publicznej w tej sprawie i wykazanie w naszem życiu narodowem czynników, które temu wzrostowi kultury i społeczności rosyjskiej na gruncie polskim pomagają — jest ważnem i pilnem zadaniem chwili bieżącej. Dążenia ugodowe są właśnie głównym z tych czynników. Przedstawiciele tej polityki wyraźnie zdanie swoje wypowiadają. Organ Polaków dwoistych, którzy już sami nie wiedzą, co w nich jest polskiem, a co rosyjskiem, którzy, nawet zachowując patryotyzm wyrozumowany, zatracili juz żywe poczucie narodowości — oświadczył, że społeczeństwo nasze nic nie ma przeciw wytwarzaniu w Królestwie instytucyi rosyjskich dla Rosyan. Przed kilkoma tygodniami margrabia Z. Wielopolski wygłosił w klubie myśliwskim, że społeczeństwo polskie z przyjemnością spotyka się z przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego przy wspólnej pracy, na jednem polu, a mówiąc to, nie miał zapewne na myśli gry w karty lub zwykłych w klubie zabaw arystokratycznych, polsko-rosyjskich, lecz istotnie działalność publiczną.

Drugim czynnikiem, odporność naszą osłabiającym, jest dziwny, w Polsce tylko znany rzekomy, liberalizm, który potępia wszelki »szowinizm«, powtarza puste frazesy o sprawiedliwości narodowej i społecznej i gotów jest wyrządzić najcięższą krzywdę własnemu społeczeństwu, byle tylko nie obrazić praw cudzych, chociażby najniesłuszniej nabytych, chociażby były one właściwie przywilejami gwałtu i przemocy. Ludzie, wyznający tego rodzaju zasady humanitarne, są szkodliwsi dla sprawy narodowej, aniżeli najlojalniejsi i najskromniejsi w żądaniach ugodowcy, bo kiedy ci ostatni sprzedają interesy narodowe bądź co bądź za pewne korzyści materyalne, bodajby za serwituty, pierwsi przeniewierzają się im przez głupotę, dla frazesu, który wielu naiwnych zwodzi, a nikczemnych ośmiela.

Wskutek działania tych czynników w społeczeństwie polskiem żywioł rosyjski dziś już znajduje warunki, których mu brakowało do utrwalenia się na ziemi naszej. Wroga odporność ludności miejscowej nie tylko w publicznych, ale zwłaszcza w prywatnych stosunkach, odstraszała najśmielszych pionierów kultury rosyjskiej nad Wisłą, zniechęcała ludzi zwyczajnych, a nawet skłaniała do odwrotu jednostki uczciwsze. Wszyscy Rosyanie czuli w głębi duszy, że są najeźdcami, chwilowymi panami kraju i w pewnych okolicznościach poczucie to występowało na jaw bardzo wyraźnie. Nawet rząd zachowywał sobie możność odwrotu honorowego, zaznaczając kilkakrotnie, że system rusyfikacyi przymusowej jest środkiem czasowym, mającym na celu pogodzenie Polaków z wspólną ojczyzną rosyjską. Teraz żywioł rosyjski zakorzeniać się już u nas zaczyna, jak u siebie w domu. A dla Rosyanina inteligentnego nie okazuje się to wcale trudnem, bo jest on z usposobień dziedzicznych koczownikiem służbowym, przenoszącym się bez wahania z Saratowa do Kostromy, z Kostromy do Odessy i t. p. Jego zasadą jest zawsze *ubi bene ibi patria*, byle to dobre znaleść mógł w granicach państwowych swej wielkiej ojczyzny. U nas patryotyzm jest nietylko litewskim, poznańskim, galicyjskim, ale nawet krakowskim, lubelskim, nowogródzkim. Rosyanin inteligentny nie ma prawie nigdy tego przywiązania do kawałka ziemi, na którym się urodził i wychował, bo zazwyczaj gdzieindziej się rodził, gdzieindziej wychowywał, gdzieindziej uczył się i żył potem. Jest on wszakże szczerym patryotą, potrzebującym atmosfery życia rosyjskiego i tych warunków jego, które na całym obszarze państwa nie różnią się wiele. Czy znajdzie je w Taszkiencie, czy w Warszawie — wszystko mu jedno, a raczej zawsze chętnie wybierze Warszawę, chociażby ze względu na sąsiedztwo Europy. Dziś już ma tu dużo warunków, które są dla niego niezbędnymi, wytwarzać zaczyna nad Wisłą tę atmosferę, ten specyficzny »russkij duch«, którym oddychać musi.

Świeżo wydany ukaz Mikołaja II, nadający Rosyanom, urodzonym w Królestwie, przywileje służbowe, zachęci wielu do stałego osiedlenia się w naszym kraju. Polityka ugodowa, ułatwiając żywiołowi rosyjskiemu utrwalenie się na naszej ziemi, obala sama to, co stanowi przedmiot jej nadziei i pożądań, jedyną jej racyę. Liczy ona na to, że szczere pogodzenie się z rządem pozwoli Polakom zajmować stanowiska urzędowe, wywierać pewien wpływ na bieg spraw miejscowych. Ale im silniejsi i liczniejsi będą Rosyanie w Królestwie, tym mniej stanowisk dostanie się Polakom, gdyby nawet zmienił się dosyć znacznie system rządowy. Jest to jedna jeszcze sprzeczność w programie ugodowym, którą podkreślić należy.

Tylko oporność zacięta i bezwzględna, tylko walka systematycznie prowadzona, nawet w drobnych sprawach powszednich, walka podjazdowa, nużąca i nękająca przeciwnika, stanowią środek niezawodny przeciw temu niebezpiecznemu rosyjszczeniu ziem polskich. One jedynie odwrócić mogą niebezpieczeństwo, a nieliczne wprawdzie, ale wymowne przykłady wskazują, że taka działalność jest bardzo skuteczną. Wszyscy zaś powinniśmy zastanowić się poważnie nad tem, że nikt z nas nie jest bez winy, że sami świadomie lub bezwiednie to zakażenie naszego życia narodowego, to rozszczepianie naszej jednolitości popieramy. Te sklepy, te księgarnie, czytelnie i teatry, te towarzystwa naukowe rosyjskie są widomym dowodem naszego niedbalstwa i obojętności, naszego niedołęztwa lub znikczemnienia. W przeszłości naszej, w niedawnych dziejach innych ludów, w ich zachowaniu się dzisiejszem mamy wzory, jak postępować należy w obronie swej samodzielności i nietykalności narodowej.

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

V.

Nieprodukcyjność. Brak sił do pracy umysłowej i jego przyczyny. Zabicie samodzielności. Szablony samokształcenia. Ślepota umysłowa.

Dzisiejsze pokolenia młodzieży naszej, kończącej gimnazya w zaborze rosyjskim, a następnie szkoły wyższe rosyjskie i zagraniczne, niezmiernie mało wydają ludzi wybitnych, odznaczających się czemkolwiek. Nietylko w literaturze, której ostatnimi czasy z uniwersytetów nic prawie nie przybyło, ale wogóle na wszelkich

polach pracy, bądź naukowej, bądź społecznej, najmłodsze pokolenia pod względem jakościowym występują nader ubogo. Czem się to dzieje?... Skąd ta jałowość umysłów?...

Śród naszej młodzieży jest dużo ludzi zdolnych, sporo inteligentnych, pewna ilość wykształconych, aczkolwiek naogół dość jednostronnie. Jeżeli ci ludzie przy swych zdolnościach, inteligencyi, przy pewnem wykształceniu nic szczególnego nie wytwarzają, niczem się nie wyróżniają z pośród szarej masy — to musi fakt ten mieć jakąś głębszą przyczynę, która względnie niedawno zaczęła działać. Nigdy bowiem pod tym względem nie było takiego ubóstwa, jak w ostatnim lat dziesiątku.

Już wyżej zwracaliśmy uwagę na fakty, w których przyczynę tego zjawiska do pewnego stopnia można upatrywać. Tłomaczy nam wiele to, że młodzież dzisiejsza urodziła się po powstaniu, z ojców, co nie wzięli udziału w ruchu, z ojców, przedstawiających słabszą część społeczeństwa, bądź moralnie, bądź fizycznie, że po rodzicach musiała ich słabe strony w znacznej mierze odziedziczyć. Ta jedna przyczyna sprawia, iż młodzież dzisiejsza musi się odznaczać naogół względnym brakiem energii, incyatywy, charakteru i t. d., aczkolwiek niepodobna określić stopnia jej wpływu.

Powinniśmy pamiętać, że do zajęcia wybitnego stanowiska na jakiemkolwiek polu pracy nie wystarcza mieć zdolności umysłowe, trzeba bowiem obok nich mieć siły do ich zużytkowania, trzeba mieć odpowiednią energię. Złożona budowa mózgu nie posiada wartości, jeżeli obok tego mózg ten nie jest dość żywotnym, jeżeli nie jest zdolnym do dłuższej pracy bez zmęczenia. Przerażający upadek fizyczny najmłodszych pokoleń naszej inteligencyi objaśnia nam w wysokim stopniu ich umysłową nieprodukcyjność. Jeżeli nadto zwrócimy uwagę że szkoła rosyjska, pracująca systematycznie nad zniszczeniem zdrowia fizycznego naszej młodzieży, ze szczególną pilnością rujnuje układ nerwowy, że głównie pastwi się nad mózgami, przeciążając je nieprodukcyjną pracą, jeżeli dodamy, że sama młodzież nasza nie ma najmniejszego pojęcia o hygienie nerwów wogóle, a mózgu w szczególności, to zrozumiemy, dlaczego ogół tej młodzieży po ukończeniu gimnazyum cierpi na znużenie umysłowe i z musu cofa się przed wszelką bardziej natężoną pracą.

Skąd przeciętny przedstawiciel naszej młodzieży może mieć siły do pracy umysłowej? Urodził się przeważnie dosyć wątłym; w pierwszych latach wychowania starano go się wychuchać, a w każdym razie o hartowaniu nie myślano; w gimnazyum denerwowano go stale policyjnym systemem wychowawczym, a obok tego nie ucząc niczego w samej szkole, zmuszano do nadmiernej pracy po za szkołą, obarczano masą bezużytecznych ćwiczeń piśmiennych i robót pamięciowych, skutkiem czego w szkole i dla szkoły pracował po 10 — 15 godzin na dobę; przeszedłszy do klas wyższych, musiał choć trochę pracować nad sobą po za szkołą, a obok tego po parę godzin dziennie zajmowało mu dawanie prywatnych lekcyi i korepetycyi uczniom klas niższych, chociaż często zamożność rodziców pozwalała mu się obejść bez tego; na uniwersytecie dawanie lekcyi zamienia się w formalne przedsiębiorstwo, często z musu, a często z chęci zarobienia pieniędzy na rzeczy, bez których obejść się można; jednocześnie, o ile ma obywatelskie aspiracye, wędzi mózg na przeciągających się długo w noc dyskusyach w kółkach studenckich, o ile zaś tych aspiracyi nie posiada, zabija w nim siły również w noc przeciągająca się gra w winta, nadużycia płciowe i... obowiązki towarzyskie — znałem studenta, który w ciągu trzydziestu czterech dni karnawału był na trzydziestu sześciu balach i wieczorach tańcujących. Dodajmy sposób studyowania na uniwersytecie, polegający na tem, że przez cały rok się składa na kupę litografowane kursy, a potem przez dwa miesiące »kuje się« je po dniach i nocach, żeby zdać egzamina, skutkiem czego zdarza się, że student ze zmęczenia na najprostsze pytania odpowiadać nie jest zdolny. I wszystko to się dzieje przy zaniku życia fizycznego, braku ruchu, ćwiczeń cielesnych i t. p.

W podobnych warunkach dziwić się nie można, że mała tylko garstka zachowuje jaką taką energię umysłową i zdolność do pracy. Te niedobitki atoli ustrzedz się nie mogą od znieprawienia umysłowego, jakie wytwarza szkoła rosyjska.

Buntująca się przeciw szkole, przeciw jej programowi i metodom nauczania lepsza część młodzieży nie zdaje sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia wpływowi jej ulega. Opuszczając gimnazyum z głęboką a usprawiedliwioną całkiem pogardą dla niego, nie czuje ona, że to gimnazyum zabrało jej znaczną część zdolności, że zatarło w jej umyśle to, co stanowiło największą jego wartość, mianowicie rysy indywidualne, że zabiło ono w zarodku samodzielność umysłową.

Starając się przeciwdziałać wpływowi szkoły, lepsza część naszej młodzieży kształci się po za jej murami i po za jej programem, ale sposób, w jaki to robi, świadczy, iż ciężka ręka nauczycieli moskiewskich wyryła na jej mózgach niezatarte ślady.

Szkoła nie uwzględnia żadnej indywidualności umysłowej, traktuje uczniów tak, jakby mózgi wszystkich w jednej odlane były formie. Nawet w wypracowaniach piśmiennych na luźne tematy, gdzie zwykle się pozostawia uczniowi swobodę w obraniu punktu wyjścia i rozwinięciu przedmiotu, szkoła rosyjska żadnej swobody nie uznaje i narzuca uczniom wszystko, aż do sądów, własnych mieć nie pozwalając. Zdawałoby się, że uczniowie ci, znalazłszy chwilę wolnego czasu na pracę umysłową po za szkołą, szukać poczną dla umysłu strawy odmiennej, przyczem każdy ubiegać się będzie za tem, co najbardziej jego indywidualności odpowiada, że więc w kształceniu się po za szkołą zapanuje ogromna rozmaitość, odpowiadająca rozmaitym zdolnościom i upodobaniom. Tymczasem dzieje się całkiem przeciwnie.

Od czasu, kiedy system apuchtinowski nadobre zapanował w naszych gimnazyach, śród młodzieży nastała moda t. zw. „programów samokształcenia“. Zamiast skorzystać z chwili swobody i dać folgę swym upodobaniom osobistym, poczynająca się kształcić na własną rękę młodzież prosi niemal, ażeby ją kto wziął w opiekę, żeby jej wskazał, co ma czytać, skreślił cały plan kształcenia się, jednem słowem, dąży do tego, żeby po za szkołą rządową dostać się pod panowanie drugiej szkoły, dającej tak samo ściśle określony program, wskazującej z góry punkty wyjścia, drogi sądzenia i wnioski, do których dojść należy.

Parę takich programów miałem w ręku. Wszystkie były urobione na jeden typ: najklasyczniejszy z nich, sfabrykowany przez kogoś starszego, był cały przesiąknięty jednym duchem, tak konsekwentnie wciskającym się wszędzie, jak duch szkoły moskiewskiej, jak on sprowadzającym wszystko do jednego mianownika. Był to niby szereg przestanek, ustawionych w długim łańcuchu tak, ażeby samouk, przyjąwszy na początku hypotezę kosmogoniczną Laplace'a i teoryę powstawania

gatunków Darwina, uznał w końcu materyalistyczne pojmowanie dziejów w duchu marksowskim, które pierwej zdołało się przestarzeć i zejść do absurdu wobec współczesnego stanu wiedzy, zanim pozyskało prawo obywatelstwa w nauce. Inne programy były podobne, wprawdzie mniej jednolite, ale z wszystkich przebijało się dążenie do nałożenia na umysły pęt, conajmniej tak ciasnych, jak pęta szkoły rosyjskiej.

Czemu przypisać tę potrzebę »programów samokształcenia«, to dobrowolne oddawanie się w niewolę umysłową?

Mojem zdaniem, jedno tu jest tylko wyjaśnienie: szkoła rosyjska tak zaciera indywidualność swych uczniów, iż ci przestają mieć poniekąd samoistne upodobania, odrębne potrzeby umysłowe, iż wystarcza im we wszystkiem szablon. Wdrożeni w jarzmo umysłowe szkoły nie są oni zdolni do swobodnych ruchów po za granicami jej wpływu, więc sami innego jarzma szukają.

Gdy wszędzie śród zdolniejszej młodzieży można znaleźć najrozmaitsze upodobania, najrozmaitsze kierunki samoistnego kształcenia się, w czem się właśnie wyraża przeciwdziałanie równającemu wszystkich wpływowi szkoły, nasza młodzież pod względem umysłowym stara się wytwarzać wśród siebie zabójczą jednostajność, i niwelacyę umysłów, rozpoczętą przez szkołę, sama kończy z powodzeniem.

Równie wielką krzywdę wyrządza szkoła, kopiąc przepaść między nauką a życiem, odzwyczajając ucznia od wydawania sądów na podstawie własnych spostrzeżeń. Przywykłszy traktować wiedzę, podawaną przez nauczycieli gimnazyalnych, jako coś oderwanego od życia i nie mającego z tem życiem żadnego związku, młodzież przenosi ten sposób brania rzeczy na przedmioty studyów uniwersyteckich i na nauki, z któremi zapoznaje się po za szkołą własnem staraniem. Kto się przyglądał bliżej stosunkowi do nauki obecnych pokoleń naszej młodzieży, tego musiała w nim uderzyć rozwinięta do najwyższego stopnia talmudyczność, tak wroga całemu duchowi współczesnej wiedzy.

Występuje ona najwyraźniej w stosunku do t. zw. nauk społecznych.

Jak przed niedawnym jeszcze czasem nauki przyrodnicze, tak teraz wysunęły się na pierwszy plan nauki społeczne. Wszędzie, gdzie wejdziemy między ruchliwszą młodzież, słyszymy hasła »samokształcenia społecznego«, jako przygotowania do pracy obywatelskiej. Należałoby sądzić, że młodzież przez to samokształcenie rozumie przedewszystkiem poznanie gruntowne społeczeństwa, do którego sama należy, w którem i dla którego wypadnie jej pracować, że stara się poznać warunki fizyczne swego kraju, ludność, rozwój stosunków ekonomicznych, stan oświaty, ogólny charakter życia zbiorowego i jego szczegółowe przejawy, kierunek i napięcie działających w tem społeczeństwie sił społecznych wszelkich kategoryi i t. d. Tymczasem rzecz się ma całkiem przeciwnie. Nasza inteligentna młodzież przez »samokształcenie społeczne« rozumie studya teoretyczne w dziedzinie t. zw. nauk społecznych, będących właściwie dopiero materyałem do nauki. Nie można mieć nic przeciw studyom podobnym — ale czyż to jest »samokształcenie społeczne«? Czyż to jest przygotowanie się do pracy obywatelskiej?....

Wogóle, wybitnym rysem umysłowym dzisiejszej młodzieży jest wstręt do faktów, do bezpośredniego spostrzegania, do rozumowania indukcyjnego, a natomiast ogromny pociąg do chwytania gotowych zasad, z których drogą prostej dedukcyi wyciąga się wnioski.

Pamiętam, gdy byłem jeszcze studentem warszawskiego uniwersytetu, ogromnie mię raził u towarzyszy jakiś chorobliwy wprost brak spostrzegawczości, niezdolność do korzystania z bezpośrednich doświadczeń, do liczenia się z bijącą w oczy rzeczywistością — jednem słowem umysłowa ślepota. Jest to bezwątpienia skutek dziesięcioletniego pobytu w szkole, która nie tylko nie uczy patrzeć, ale, przeciwnie, zmusza do zamykania oczu na to, co się w około dzieje, która daje z jednej strony naukę martwą, zamkniętą w książkach i nie mającą dziś nic wspólnego z otaczającym światem, z drugiej zaś—te twierdzenia, któreby można było sprawdzać w życiu, każe przyjmować na wiarę, często bardzo wbrew temu, co życie mówi.

A teraz spytajmy: co może szczególnego zrobić w życiu człowiek, pozbawiony zdolności spostrzegania, samodzielnego sądzenia i zmuszony tem samem do żywienia się doświadczeniem cudzem i powtarzania cudzych sądów? Jaką rolę wybitną może odegrać w społeczeństwie ten, kogo pozbawiono wyraźnej indywidualności, czyj umysł nie ma żadnych odrębnych, samoistnych potrzeb i upodobań? Co wreszcie może wytworzyć w dzisiejszych warunkach jednostka, nie posiadająca sił do wytężonej pracy umysłowej?...

Jeżeli to wszystko dobrze sobie rozważymy, to nieprodukcyjność najmłodszych pokoleń naszej uniwersyteckiej inteligencyi nie będzie dla nas żadną zagadką.

R. Skrzycki.

AUSTRYACKA REFORMA WYBORCZA WOBEC POTRZEB GALICYI.

Wniesiony do Rady państwa projekt reformy wyborczej zgadza się zupełnie z podanym przed miesiącem w głównych zarysach przez *Narodni listy.* O ile sądzić można z rozpraw w klubach i w izbie, projekt przejdzie, chociaż zapewne z niewielkiemi zmianami.

Niewątpliwie projekt Badeniego rozszerza znacznie prawo wyborcze. W czterech, dotychczas istniejących kuryach (większej własności, izb handlowych, miejskiej i wiejskiej) głosowało tylko 1,732.257 wyborców, obecnie zaś w piątej głosować będzie 5,333.481 czyli o 3,601.224 więcej. Ta piąta kurya, nazwana powszechną, wybierać ma tylko 72 posłów, podówczas gdy cztery inne wybierają 353. Nie dosyć tego, nietylko otrzymują w niej prawo głosowania ci, którzy dotychczas go nie mieli, ale i ci wszyscy, którzy w innych kuryach już głosowali. Obywatele uprzywilejowani będą więc mieli po dwa głosy. Ponieważ stanowią oni $1/3$ wyborców, mogą wywierać silny wpływ na wynik głosowania, tymbardziej, że zajmują zwykle wyższe stanowiska społeczne w porównaniu z masą wyborców.

Oprócz osób, wykluczonych z innych klas wyborczych z powodu należenia do armii czynnej, pobierania wsparcia z funduszu dla ubogich i skazania przez sądy, mają być także wykluczone z kuryi piątej osoby, zostające w służbie i mieszkające wspólnie z gospodarzem. Do tej kategoryi należy z górą 200.000 mężczyzn pełnoletnich. Wyłączenie ich z wielu względów jest słusznem i trudno zrozumieć, dlaczego niektóre pisma przeciw niemu protestują, bo nie ulega wątpliwości, że służący zwykle głosowaliby według wskazówek panów.

Przy podziale państwa na okręgi wyborcze projekt zachowuje samodzielność krajów, z których każdy wybiera określoną liczbę posłów, a nawet najmniejsze

mają przynajmniej jednego przedstawiciela. Czechy wybierać mają 19 posłów, Morawy 7, Szląsk 2, Galicya 15, Bukowina 2, Austrya niższa 9, wyższa 3, Salzburg 1, Styrya 4, Kraina 1, Karyntya 1, Tyrol 3, Voralberg 1, Istrya 1, Gorycya i Gradyska 1, Tryest 1.

Ponieważ podstawą prawa wyborczego w kuryi piątej jest tylko obywatelstwo austryackie, nie zaś cenzus podatkowy lub stanowisko społeczne, za podstawę rozdziału mandatów należało logicznie przyjąć liczbę uprawnionych do głosowania. Tymczasem oprócz liczby mieszkańców wzięto pod uwagę również sumę opłacanych podatków bezpośrednich. Wogóle, zgodziwszy się nawet na zasadę, że Rada państwa powinna być przedstawicielstwem interesów odrębnych grup społecznych, nie ma żadnej racyi słusznej utożsamiania ważności tych interesów z siłą podatkową. Zresztą już w czterech kuryach dawnych uwzględniono dostatecznie cenzus podatkowy. Kraje, które wskutek tego były upośledzone, pozostają upośledzonymi nadal w większym jeszcze stopniu. Czechy mają milion głów mniej ludności, niż Galicya, ale 29 mandatów więcej. Można było spodziewać się, że w piątej kuryi niesprawiedliwość ta choć w części będzie wyrównaną, tymczasem projekt ministeryalny utrwala ją i powiększa.

W zasadzie przyjęto, że jeden mandat ma przypadać na 350.000 ludności. Według tej miary powinna wybierać Galicya w piątej kuryi 19 posłów. Ale cyfra 350.000, przyjęta jako jednostka obliczenia, nie jest odpowiednią. Z krajów, z których każdy wybiera jednego posła, Voralberg liczy 107.956, Tryjest 133.512, Salzburg 167.365, Goryca i Gradyska 213.292, Istrya 302.491, Karyntya 353.230, Kraina 493.433, mieszkańców. Właściwie należałoby przyjąć za jednostkę liczbę mieszkańców Voralbergu. Rząd jednak obawiał się zbytecznego pomnożenia liczby posłów, których przybyłoby wówczas 211, a stronnictwa w Radzie państwa nie zgodziłyby się na taki projekt. W Kole polskiem tylko poseł Lewakowski bronił swego wniosku, żeby Galicya otrzymała w kuryi piątej 57 mandatów. Argument, że zbyt wielka liczba posłów utrudniałaby pracę parlamentarną, jest nieszczerym i błędnym. Francuska izba deputowanych ma właśnie taką liczbę posłów, jaką miałaby wówczas Rada państwa, a izba gmin angielska o 100 więcej. Z innych zupełnie pobudek odrzuciłyby stronnictwa znaczne pomnożenie liczby posłów, głównie z obawy o utratę dotychczasowych wpływów i stanowisk. Pozostawała jednak inna podstawa określenia liczby wyborców i mandatów. Tą podstawą powinna była zostać przeciętna suma ludności wszystkich krajów, wybierających po jednym pośle, czyli 253.000 mieszkańców. Wówczas powiększenie byłoby nie tak wielkie, bo zamiast 72 wypadłoby 93 nowych mandatów, z których Galicya otrzymałaby 26.

Przewaga Niemców nie została bynajmniej zachwianą. Stanowią oni w Austryi 36% ogółu ludności, a według obliczeń prawdopodobnych otrzymają przynajmniej 29 mandatów, mianowicie w Austryi, Salzburgu i Voralbergu 14, w Czechach 6, na Morawach 2, na Szląsku 1, w Styrvi 3, w Tyrolu 2 i w Karyntyi 1. Oprócz tych mogą zdobyć jeden jeszcze mandat w Styryi i jeden na Bukowinie. Słowianie będą mieli zapewne 40—41 mandatów, Włosi 2, Rumuni 1.

Okręgi wyborcze w Galicyi będą bardzo wielkie. W dwóch tylko — lwowskim i krakowskim — liczba mieszkańców (236.815 i 226.000) nie dochodzi normy, we wszystkich zaś innych przekracza ją znacznie. Najmniejszy okręg bocheński liczy 425.000 mieszkańców, największe brodzki, stanisławowski i tarnopolski od 490 do 500.000, kiedy w Austryi niższej żaden okręg nie ma 350.000, a w Austryi górnej nawet 300.000. Jeden poseł przypada w Galicyi na 93.825 wyborców, w Czechach na 74.044, w Bukowinie na 74.372, na Szląsku na 60.075, w Gorycyi i Gradysce na 52.000, w Tryeście na 33.000, w Voralbergu na 27.000.

Nowa Reforma wykazuje dowodnie, że »wskutek przyjęcia zbyt wysokiej jednostki przy rozdziale mandatów i kombinacyi liczby mieszkańców z siłą podatkową, pokrzywdzono kraj nietylko przez zbyt szczupły wymiar posłów z kuryi piątej, ale utopiono w wielkich okręgach wyborczych żywioł polski, zgromadzony we wschodniej części kraju przeważnie po miastach«. Istotnie tylko w 4 okręgach krakowskim (starostwa Kraków i Chrzanów), wielickim (star. Wieliczka, Wadowice, Biała, Żywiec i Myślenice), bocheńskim (st. Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Tarnów i Mielec) oraz rzeszowskim (st. Rzeszów, Ropczyce, Pilzno, Kolbuszowa, Tarnobrzeg i Nisko) nie ma pola do walki narodowościowej. W okręgu nowo-sądeckim (st. Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ, Grybów, Gorlice i Jasło), Polacy mają też olbrzymią przewagę nad Rusinami — 426.702 i 57.731. Ale już w okręgu łańcuckim (st. Łańcut, Jarosław, Cieszanów, Jaworów i Gródek) chociaż Polacy w liczbie 262.587 mają przewagę nad Rusinami, których liczba wynosi 183.029, walka odbywać się będzie i Rusini decydować mogą o wyborze kandydata. Wreszcie ludność polska ma również przewagę w okręgu lwowskim (miasto Lwów i powiaty sądowe Lwów, Szczerzec i Winniki), gdzie na 151.448 Polaków przypada 63.756 Rusinów.

Niejakie widoki zwycięstwa mają jeszcze Polacy w okręgu sanockim (st. Sanok, Krosno, Brzozów, Dobromil, Lisko i Stare Miasto), jest tam bowiem 225.357 Polaków, obok 260.159 Rusinów. Natomiast w okręgu przemyskim (star. Przemyśl, Mościska, Rudki, Sambor Drohobycz) jest 275.272 Rusinów, 154.879 Polaków; w okręgu stryjskim (star. Stryj, Turka, Żydaczów, Bóbrka, Dolina i Kałusz) 354.845 Rusinów, 69.600 Polaków; w okręgu brodzkim (star. Brody, Kamionka, Żółkiew, Rawa i Sokal) 326.310 Rusinów i 129.667 Polaków; w okręgu tarnopolskim (star. Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Przemyślany i Brzeżany) 308.314 Rusinów i 172.038 Polaków; w okręgu stanisławowskim (star. Stanisławów, Bohorodczany, Rohatyn, Podhajce, Tłumacz i Nadwórna) 389.545 Rusinów, 117.197 Polaków; w okręgu borszczowskim (star. Borszczów, Zaleszczyki, Czortków, Husiatyn, Trembowla i Skałat) 321.170 Rusinów, 156.725 Polaków i wreszcie w okręgu kołomyjskim (star. Kołomyja, Kossów, Śniatyn, Horodenka i Buczacz) 365.297 Rusinów, a tylko 89.754 Polaków.

W tych 7 okręgach 900.000 Polaków nie będzie mieć ani jednego przedstawiciela, dlatego jedynie, że okręgi wyborcze są zbyt wielkie. Tymczasem, gdyby Galicya wybierała 26 posłów, przypadłoby Polakom 15—16, Rusinom 10—11 mandatów. Wtedy stosunek posłów lepiej odpowiadałby aniżeli teraz stosunkowi ludności, w Galicyi bowiem mieszka 3,518.000 Polaków i 2.826.000 Rusinów.

»Co się tyczy sposobu wyboru — czytamy w projekcie — to w dotychczasowej klasie wyborców z gmin wiejskich, tudzież w okręgach, złożonych wyłącznie z powiatów sądowych nowej, powszechnej klasy wyborczej, zostają w zasadzie utrzymane wybory pośrednie; w innych klasach wyborczych, tudzież w pozostałych okręgach wyborczych nowej klasy, wybory od-

bywać się będą bezpośrednio«. Niejasna redakcya tego ustępu daje pojęcie o gmatwaninie i nieporozumieniach z powodu tak skomplikowanego sposobu głosowania.

W sześciu miastach będą wybory bezpośrednie, mianowicie w Wiedniu (5 mandatów). Pradze z Karlinem, Tryeście, Gracu, Bernie i Lwowie. Właściwie jednak tylko Wiedeń i Praga tworzą okręgi wyłącznie miejskie, do pozostałych zaś miast przyłączono sąsiednie powiaty sądowe. W tych więc okręgach będzie głosowanie dwojakie, bo wyborcy w gminach wiejskich muszą głosować pośrednio.

Trudno wyobrazić sobie nawet wybory w Krakowie, gdzie każdy z 15.500 prawyborców musi wygłosić 149 nazwisk wyborców, a komisye znowu muszą nazwiska te zapisać. Zresztą, czy-wielu ludzi zdoła zapamiętać tyle nazwisk, bo głosowanie, jak twierdzą dzienniki, odbywać się ma ustnie. Projekt i w tym względzie wyraża się bardzo niejasno, »w pozamiejskich okręgach nowej kuryi głosowanie odbywa się jak dotychczas ustnie lub kartkami, według tego, jakie postępowanie przepisane jest dla wyborów do sejmu«.

Oznaczenie sposobu głosowania jest najsłabszą stroną projektu i dosyć niepochlebnie świadczy o zdolnościach ustawodawczych jego właściwego autora, p. Rittnera, nowego ministra Galicyi.

Taka zawikłana i skomplikowana ustawa nie może być prawidłowo wykonywaną i dawać będzie powody do nadużyć i nieporozumień. Słusznie żądają posłowie liberalni w Kole, żeby Kraków otrzymał prawo głosowania bezpośredniego, bo istotnie wybory pośrednie są tam prawie niemożliwe. Nie ma zresztą żadnych słusznych powodów upośledzenia starej stolicy. Kraków z sąsiedniem Podgórzem liczy tyle prawie mieszkańców, co Berno, które zresztą pod wielu innymi względami ustępuje mu nawet.

Projekt reformy wyborczej w gruncie rzeczy nie zadawalnia nikogo. Jedni twierdzą, że zadużo, drudzy, że za mało daje. Jest on dosyć nieudolnym kompromisem pomiędzy rozmaitemi sprzecznemi żądaniami i zasadami, ale bodaj dlatego właśnie jedynie możliwym. Jakkolwiek wprowadza zasadę powszechnego głosowania, z niewielkiem i dosyć słusznem ograniczeniem, odbiera jej wszakże niemal zupełnie wartość, ustanawiając zbyt małą liczbę mandatów i wybory pośrednie. Wielokrotność, a raczej dwukrotność głosów prędzej już można usprawiedliwić, a nawet nie przedstawiałaby ona rażącego odstępstwa od zasady głosowania powszechnego, gdyby nie ta okoliczność, że w wielu wypadkach jedni wyborcy głosować będą dwukrotnie bezpośrednio, inni zaś raz tylko, pośrednio.

Ale ponieważ ten projekt prawdopodobnie przejdzie, a inny, lepszy nie miałby żadnych widoków przy istniejącym układzie stronnictw w Radzie państwa, trzeba pogodzić się z reformą wyborczą hr. Badeniego. Natomiast nie należy godzić się ze skrzywdzeniem Galicyi pod względem liczby mandatów, upośledzeniem mniejszości polskiej we wschodniej części kraju i odmówieniem Krakowowi prawa głosowania bezpośredniego. Te wady projektu można jednak jeszcze poprawić i na nie prasa i opinia publiczna główny nacisk kłaść powinny. Energiczne dopominanie się o usunięcie tych niekorzystnych dla Galicyi szczegółów reformy wyborczej wpłynąć by mogło i na Koło polskie, które dotychczas zaznaczyło tylko wyraźnie, że nie pragnie żadnej reformy, ale że projekt rządowy ostatecznie przyjmie.

L. B.

Z CAŁEJ POLSKI.

Reforma wyborcza w Kole polskiem. Obojętność dla Śląska. Niesłuszne zarzuty przeciw Kołu polskiemu w Berlinie. Kłamstwa ugodowców. Przemysł polski w zaborze rosyjskim.

Niejednokrotnie, a zwykle słusznie zarzucano Kołu polskiemu w Wiedniu, że nie umie korzystać z przyjaznych okoliczności, że nie wyzyskuje należycie stanowiska, które Polacy w Austryi zajęli, i wpływu, który na sprawy państwowe wywierać mogą. Nawet w tej dziedzinie stosunków, w której Polacy, jako stronnictwo najwierniej rząd popierające, utrwalić wpływ swój powinni, w wyższej administracyi państwowej, jak dowiodła niedawno polemika o »polonizacyę Austryi« nie mają prawie wcale swoich przedstawicieli. A przecież te posady w ministeryach więcej właściwie znaczą, niż posady ministrów. Gdyby przynajmniej, zrzekając się należnego im stanowiska w państwie, wzmocnili samorząd krajowy i zdobyli dla Galicyi równouprawnienie istotne z innemi częściami monarchii, którego dotyczas nie posiada. Taka polityka byłaby nawet z polskiego punktu widzenia odpowiedniejszą, ale i ona nie ma gorliwych zwolenników.

Rozprawy z powodu reformy wyborczej dowiodły raz jeszcze słuszności zarzutów i ujawniły, wskazywaną zresztą nieraz, przyczynę słabości politycznej Koła. Jest ono przedstawicielstwem monopolu politycznego jednej właściwie warstwy społecznej i o ten monopol dba najwięcej, dla utrzymania jego godzi się na bardzo znaczne ustępstwa od swych zasad, które dlatego chyba można nazwać zachowawczemi, że treść ich stanowi zachowanie stanowisk, dotychczas zajmowanych. Ponieważ Koło, pomimo panującej w niem różnicy zdań w sprawie reformy wyborczej, zgodziło się na przyjęcie i popieranie projektu rządowego, to głównem jego zadaniem stać się powinno teraz uzyskanie dla kraju, który przedstawia, najkorzystniejszych zmian w ustawie, przedewszystkiem powiększenia liczby posłów. Każde stronnictwo, a tymbardziej stronnictwo, które nazywa się narodowem, im więcej głosów liczy, tym silniejszy wpływ posiada. Dobrze określił to jeden z posłów, żądających pomnożenia liczby mandaów z Galicyi, mówiąc, że »w parlamencie głosy liczą się nie zaś ważą«. Tymczasem w Kole odezwały się głosy, że stanowisko wpływowe Polaków nie na liczbie się opiera. Zapewne, nietylko na liczbie, ale głównie na niej, bo największy rozum polityczny i najpotulniejszy względem rządu lojalizm nic by nie znaczyły, gdyby nie ten fakt, że przy obecnym układzie stronnictw Polacy głosami swymi zapewniają każdej niemal, możliwej kombinacyi ministeryalnej większość niezbędną w państwie konstytucyjnem.

Przyznać trzeba, że posłowie lewicy w tym wypadku poprawili swoją, mocno nadwątloną reputacyę polityczną i przemawiali, nawet pp. Lewicki i Rutowski, za przyznaniem Galicyi wiekszej liczby mandatów. Z zachowawców zaś tylko hr. Andrzej Potocki szczerze oświadczył, że chociaż ze stanowiska społecznego nie chciałby powiększenia liczby posłów, ze stanowiska narodowego musi tego żądać. Inni pozornie zgodzili się na takie postawienie sprawy i tylko pp. Wodzicki i Gniewosz otwarcie protestowali. Ale powtarzamy, zgoda jest pozorną, postanowiono bowiem, żeby pozostawić bez zmiany ogólną liczbę posłów z kuryi piątej, tj. 72, a natomiast domagać się dla Galicyi więcej niż 15 mandatów. Ma się rozumieć, taka uchwała może mieć na celu tylko ułagodzenie opinii publicznej w kraju,

bo o skutku jej praktycznym wątpić wolno. Powiększenie liczby mandatów w Galicyi, w granicach 72 dla państwa całego, pociąga za sobą odebranie kilku innym krajom, mianowicie Czechom lub Austryi. A że ani młodoczesi, ani Niemcy liberalni na to nie przystaną i nie zawahają się nawet zagrozić odrzuceniem projektu reformy, więc Koło niby to dlatego, żeby nie stawiać przeszkód rządowi i reformie, ostatecznie ustąpi.

Nie ulega prawie wątpliwości, że im więcej byłoby mandatów z kuryi piątej, tym łatwiej byłoby zdobyć niektóre z nich kandydatom zachowawczym Stanowisko społeczne kandydata w niedużym okręgu wyborczym ma niepoślednie znaczenie. Ale Kołu chodzi o to głównie, żeby do Rady państwa weszło z Galicyi jak najmniej ludzi, przedstawiających nowe dążenia polityczne i społeczne. Obawa jakiejkolwiek zmiany zachodzi tak daleko, że nie zwrócono wcale uwagi na upośledzenie ludności polskiej we wschodniej części kraju jedynie wskutek nadmiernego obszaru okręgów wyborczych. Mniejszość polska w siedmiu okręgach, około 900.000 głów licząca, zniknąć może zupełnie w większości ruskiej. Naszych zachowawców nie obchodzi to wcale, sądzę nawet, że wolą oni widzieć w Radzie państwa posłów Rusinów, których opozycya nie ma i mieć nie będzie znaczenia tak poważnego, jak np. chłopów polskich i demokratów ludowych albo, zachowaj Boże, socyalistów. Nie ze względu na Rusinów, jak dają do zrozumienia, protestują przeciw głosowaniu po wszechnemu i obawiają się powiększenia liczby posłów, ale ze względu na dochodzący do świadomości politycznej lud polski i możliwych jego przedstawicieli.

Obok samolubstwa klasowego większości zachowawczej, widzimy niezwykłą w działaniu politycznem wstrzemięźliwość, a raczej lękliwość niemal całego Koła. Lękliwość ta nosi nazwę przezorności lub dojrzałości politycznej, ale zmiana nazwy nie zmienia jej istoty. Nawet w sprawach, bynajmniej interesów klasowych i osobistych członków Koła nie dotyczących, ale mających znaczenie narodowe, przedstawiciele Galicyi zachowują się tak obojętnie i ostrożnie, że postępowanie ich daje nieraz powód do różnych podejrzeń. W Radzie państwa niemiecki poseł ze Śląska, Demel, napadł gwałtownie na gimnazyum polskie w Cieszynie, wzywając rząd, żeby nie nadawał mu prawa publiczności. Nikt z Koła nie odezwał się w tej sprawie, pozwolono tylko ks. Świeżemu bronić gimnazyum, kiedy należało śmiało uderzyć na przeciwników i korzystając ze sposobności postawić na porządku, jeżeli nie chwili dzisiejszej, to blizkiej przyszłości — sprawę upaństwowienia tej szkoły, założenia polsko-czeskiego seminaryum nauczycielskiego i wogóle równouprawnienia języka polskiego w księstwie Cieszyńskiem. Tak postąpiliby Czesi, i oni też podczas przemowy ks. Świeżego dawali jedynie znaki życia, zachęcali mówcę, oklaskiwali jego słowa i odpierali napaści Niemców, kiedy członkowie Koła milczeli uparcie i wogóle zachowywali się bardzo obojętnie. Taki temperament rybi uważają często ludzie, jako dowód wyrobienia politycznego, w samej rzeczy jednak jest on tylko świadectwem braku życia, bierności umysłowej i apatyi.

Zresztą podobno p. Koźmian doradzał swoim przyjaciołom politycznym, żeby zapomnieli o Śląsku i nie utrudniali rządowi, w którym aż czterech rodaków zasiada, stosunku z Niemcami.

Zarzut obojętności i niedbalstwa znieść musiało niedawno Koło polskie w Berlinie. Dodajmy jednak, że spotkał je ten zarzut niesłusznie. *Kuryer poznański* zamieścił list »poważnego obywatela» pono jednego z głównych kierowników zbankrutowanej polityki ugodowej, ktory ubolewa, że w sprawie transwaalskiej nie zabierało Koło polskie głosu i nie przyłączyło się do zgodnego chóru wszystkich stronnictw: konserwatywnego, centrum, wolnomyślnego, narodowo-liberalnego, ludowo-postępowego i socyalistycznego. Wyrażając żal, że »w dźwięków tych wszechzgodzie brak jednego dziś imienia«, daje ów poważny polityk naganę Kołu, które, zdaniem jego, powinno było zabrać głos;

1) dlatego, żeby stwierdzić zasadnicze stanowisko polskie.

2) żeby oświadczyć *bezwzględne uznanie* dla rządu za to, iż stanął w obronie narodu, walczącego za swą niepodległość.

3) żeby oświadczyć uznanie dla cesarza, który w telegramie swym okazał ogólno-ludzkie(?). szlachetne popędy.

4) żeby stwierdzić, na jakiej drodze szukać należy naszych ideałów.

Przyznam się, że nie rozumiem dokładnie pierwszego i czwartego punktu, zawierających frazesy, w które wsunąć można treść dowolną Dwa zaś pozostałe pod maską brzmiących ogólników probują przemycić skompromitowane dążenia ugodowe i oświadczenia służalczego lojalizmu. Posłowie polscy w Berlinie rozumnie i taktownie postąpili, nie łącząc głosów swoich z chórem niemieckim. Znajdą się jednak może tacy, którzy pod wpływem frazeologii odurzającej wezmą im za złe tę wstrzemięźliwość Otóż należy wyraźnie powiedzieć, że walka Boerów nie tyle była walką o niepodległość, ile raczej walką o przywileje, a telegram Wilhelma II objawem nierozsądnej porywczości i buty pruskiej, nie zaś szlachetnych popędów. Ale gdyby nawet cała sprawa zatargu anglo-niemieckiego miała charakter humanitarny, czyli jak się wyraża ów poważny polityk — ogólno-ludzki, to i wtedy Polacy nie powinni byli mieszać się do niej. Ten sentymentalizm polityczny, rozczulający się nad losem Boerów lub Abissyńczyków jest poprostu śmieszną i nawet wstrętną obłudą, albo płaczliwem niedołęstwem. Miarą naszego zachowania się w tej sprawie mógłby być tylko interes nasz własny, bo Boerowie nie ziębią nas, ani grzeją A interes szerzej pojęty nie nakazuje bynajmniej zwracania się z umizgami do rządu niemieckiego i zjednywania sobie opinii niemieckiej, Sądzę nawet, iż daleko właściwszem byłoby stanowcze zaznaczenie, że Polacy nie solidaryzowali się z Niemcami i ujawnienie faktu tego w dziennikach angielskich. Jeżeli są ludzie naiwni, którzy myślą, że jakiemikolwiek oświadczeniami można zjednać dla siebie przychylnosć obcych, to, doprawdy, więcej warta dla nas platoniczna przychylność angielska, aniżeli wzgardliwa łaskawość niemiecka.

Ugodowcy nasi, jak świadczy podany wyżej przykład, nie ustają w zabiegach wtedy nawet, kiedy działalność ich nie może liczyć wcale na rezultaty dodatnie. W zaborze rosyjskim, gdzie najciekawsze i najważniejsze wiadomosci polityczne krążą w opowiadaniach ustnych, wymyślają oni rzekome dowody skłonności rządu do ustępstw, jak gdyby w celu łudzenia samych siebie, bo opinia publiczna prędko o kłamstwie się przekonywa. Przed paru tygodniami rozpuszczono w Warszawie pogłoskę, którą następnie pisma galicyjskie i poznańskie powtórzyły, ze agent rosyjski przy Watykanie Izwolskij przywiózł z Petersburga przyrzeczenie zachowania praw języka polskiego w stosunkach kościelnych w Królestwie. Tymczasem dziennik, otrzymu-

jący bardzo dobre informacye z Watykanu donosi, że Leon XIII zmartwił się bardzo wiadomościami, których udzielił kardynałowi Rampolli p. Izwolskij, rząd rosyjski bowiem nie chce w drobiazgach nawet ustąpić od postanowień, ograniczających wolność nauczania w seminaryach katolickich i wprowadzających uciążliwą a nawet gwałcącą prawa kościelne kontrolę władz szkolnych i administracyjnych.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim pomimo tylu zawodów tak jest jeszcze łatwowierne, że przyjmuje za dobrą monetę każdy liczman najnieudolniej sfałszowany. Jaki jednak cel mają fałszerze w rozgłaszaniu mniemanych ustępstw rządu, w rozpuszczaniu wieści, stale powtarzających się po każdej demonstracyi, po wypuszczeniu każdej bezimiennej odezwy, że już w Petersburgu były postanowione ulgi dla Polaków, lecz je cofnięto z powodu naszej lekkomyślności politycznej? Ma się rozumieć, twórcy takich pogłosek wiedzą doskonale, że żadnych zamiarów pojednawczych rząd nie ma, że o ustępstwach nie myśli, dlaczego więc podtrzymują w społeczeństwie złudzenie szkodliwe? Dla powstrzymania go od szkodliwszych jeszcze wybryków — powiadają niektórzy z nich w przystępie otwartości. Wątpię, czy oszukiwanie opinii, chociażby w najlepszym celu stosowane, jest dobrym środkiem pedagogii politycznej. Zresztą kłamstwo w przytoczonym wypadku głoszące, że rząd odstąpił od zamiaru wprowadzenia języka rosyjskiego do stosunków kościelnych i seminaryów — nie ma nawet znaczenia zapobiegawczego. Chodzi tu więc chyba jedynie o szczepienie lojalizmu dla zasady, o przekonywanie społeczeństwa, że rząd jest dla niego przychylnie usposobiony, o wyrabianie jeżeli nie przychylności dla rządu, to wiary w jego dobre chęci, z zupełną świadomością, że wiara ta zostanie zawiedzioną. Trudno dopatrzeć w tem jakiegokolwiek celu rozsądnego, a jeżeli istotnie cel jakiś istnieje, to nie polityczny wcale, ale raczej policyjny.

W ostatnich czasach w Warszawie rozprawiano dosyć dużo o zorganizowaniu wywozu wyrobów polskich do Rosyi. *Kraj* bardzo gorliwie zajął się tą sprawą, ważną niewątpliwie, ale zanadto jednostronnie traktowaną. Wywóz i to dosyć znaczny istnieje, należy więc organizować go i ułatwiać, ale przy sposobności także przestrzegać społeczeństwo i głównie w tej sprawie interesowaną sferę, że przystosowywanie naszego przemysłu i poniekąd kupiectwa niemal wyłącznie do wywozu kryje w sobie dosyć poważne niebezpieczeństwo. Trzebaby było również wyjaśnić wszechstronnie sprawę naszych stosunków handlowych z Rosyą. Jest to faktem dziwnym, nienaturalnym, że np. przemysł tkacki polski zdobywa coraz nowe rynki w Rosyi, a podobne zupełnie wyroby moskiewskie i wogóle rosyjskie zyskują coraz większy zbyt u nas. Żyrardowska fabryka płócien ma swoje składy w główniejszych mia stach Rosyi, a w Warszawie w kilku, może nawet w kilkunastu sklepach sprzedają w ogromnej ilości płótna jarosławskie. Szewcy warszawscy nawet na Syberyę wysyłają czasem swoje wyroby, a na jarmarkach i targach chłop polski, robotnik, służący dworski kupują nieraz buty juchtowe, wyrabiane przez szewców twerskich. Królestwo zalane jest wyrobami przemysłu rosyjskiego, zupełnie podobnymi do wytwarzanych w kraju i wywożonych, albo takimi którebyśmy mogli sami wytwarzać.

Przemysł, rozwijający się zdrowo, normalnie, powinien przedewszystkiem zaspakajać potrzeby miejscowe. Ale przemysł Królestwa, w znacznej części wytworzony sztucznie, nie pozbył się dążności spekulacyjnych, i nie utrwalił się na miejscu. Nie podobna zmienić gwałtownie lub przerobić tych stosunków, ale w rozprawach o zadaniach przemysłu naszego i jego interesach żywotnych powinniśmy w miarę możności zwracać uwagę na fałszywy kierunek, istniejący dzisiaj, na pilną i doniosłą potrzebę opanowania rynków miejscowych nie zajętych lub odebrania ich wytwórcom rosyjskim. Grubym błędem byłoby mniemanie, że przekształcenie tej strony stosunków ekonomicznych od naszej woli tylko jest zależnem i może być za jej pobudką dokonanem, ale nie mniej ważnym błędem jest zaprzeczanie pierwszorzędnego udziału w tej sprawie świadomości społecznej. Prawda, że interes głównie tu decyduje, ale czy wiemy istotnie, ze jeżeli nie we wszystkich to w wielu wypadkach, w różnorodnych gałęziach przemysłu wytwarzanie na wywóz jest lepszym interesem, aniżeli zaspakajanie potrzeb krajowych?

Jastrzębiec.

ŻYCIE UMYSŁOWE.

Szlachecki obskurantyzm i mieszczańskie filisterstwo.

Zastojowi umysłowemu prawie zawsze towarzyszy panowanie obskurantyzmu i filisterstwa. To też obie te cnoty kwitną znakomicie w Galicyi. Z pierwszej zrobiła sobie specyalność szlachta, druga zdobi mieszczaństwo.

Szlachta musi się bać wszystkiego, co pachnie nowością. Rozumie ona bardzo dobrze, iż duch czasu nie może przynieść dla niej zmian na lepsze. Każda przemiana pojęć, sięgająca głębiej w społeczeństwo, może tylko uszczuplić jej znaczenie, jako odrębnej warstwy społecznej, starającej się jak najwięcej odróżnić od innych i jak najwięcej mieć władzy. Przystosowanie się do ducha czasu u warstw społecznych, którym instynkt samozachowawczy dyktuje potrzebę bezwzględnego konserwatyzmu, odbywa się tylko pod silnym naciskiem innych żywiołów, że zaś w Galicyi takiego nacisku dotychczas nie było, więc wstecznictwo w życiu społecznem, a obskurantyzm w umysłowem rozgościły się na dobre.

Nie można powiedzieć, żeby warstwa szlachecka w Galicyi cała się składała z obskurantów, przeciwnie, ma ona śród siebie wielu ludzi współczesnych, rozumiejących bardzo dobrze dzisiejsze życie gdzieindziej i potrzeby jego u siebie, ci atoli świadomie utrzymują resztę w sztucznej ciasnocie pojęć, dawno już przestarzałych. Robi się to z kunsztowną hypokryzyą — cyniczna otwartość zrzadka się zjawia — przez politykę, w celu niedopuszczenia żadnego świeższego przewiewu, coby oczyścił duszną atmosferę tutejszego życia i coby mógł wywołać dążności niepożądane dla wyłącznie trzymającej się warstwy. Duch obskurantyzmu wobec tego przenika tutejszą literaturę szlachecką, prasę, system wychowania «dobrze urodzonej« młodzieży, i wogóle całe życie umysłowe szlachty.

Człowiek, należący do tej warstwy, nawet inteligentny, z wykształceniem uniwersyteckiem, dla przeciętnego europejczyka byłby napewno niezrozumiałem zjawiskiem. Wszelka nowość w sferze życia umysłowego, wychodząca po za kres utartej powszedniości, aczkolwiek oddawna posiadająca gdzieindziej prawo obywatelstwa i szacunek ludzi myślących, w ustach jego

ochrzcona zaraz będzie epitetem: »radykalny«, »rewolucyjny«, «socyalistyczny«, »czerwony« lub innym podobnym i naturalnie, odepchnięta bez bliższego poznania.

Ten obskurantyzm udziela się znacznej części galicyjskiego społeczeństwa, dzięki niskiemu jej stanowi umysłowemu i przedstawia silną zaporę przeciw wszelkiemu postępowi.

Inną część trzyma w kleszczach mieszczańskie filisterstwo, poczciwe, patryotyczne, niby-liberalne, ale niemal tak nieznośne, jak szlachecki obskurantyzm.

Mieszczaństwo galicyjskie ma jedno wielkie w swej historyi nieszczęście, mianowicie, że nie zdążywszy przerosnąć umysłowością i władzą »starszych braci«, szlachty, jak to zrobiło mieszczaństwo innych krajów, samo będzie przerośnięte przez nowe żywioły, przez »braci młodszych«. Z tym faktem nie chce się ono pogodzić i to jest jego wadą. Uznaje ono mimowoli wyższość szlachty i, chociaż czasem pomrukuje niezadowolone, to jednak głowę przed nią pochyla, ale jednocześnie w stosunku do innych żywiołów broni się uparcie przeciw wszystkiemu, co mu może po nad głowę przerosnąć. Dlatego boi się wszelkich śmieszniejszych myśli i zamyka swą umysłowość w granicach filisterskiej pospolitości.

Wystąpiwszy swego czasu przeciw polityce szlachty ze stanowiska najpopularniejszych ideałów narodowych, w imię tradycyi Sejmu Czteroletniego, czynniejsze żywioły mieszczańskie gromione były zawsze przez tę szlachtę za swoją niby-rewolucyjność i póty odważnie znosiły te gromy, póki nie zaczęły się ukazywać żywioły od nich radykalniejsze, bądź programowo, bądź w środkach walki. Wtedy zjawiła się śród mieszczaństwa jakby obawa, żeby go nie brano za jedno z tymi nowymi żywiołami, żeby mu nie przypisano dążeń powstających niezależnie od niego, na jego lewicy. Nie czując się dość silnem do tego, żeby iść prosto przed siebie i wcielać w życie, pomimo oporu ze strony przeciwnej, swe ideały, mieszczaństwo galicyjskie stara się wywieszać tylko takie hasła, których popularność nie ulega żadnej wątpliwości; nie mogąc nakazać szacunku dla siebie, stara się ten szacunek wyprosić. Stąd brak śmielszych aspiracyi, stąd pospolitość umysłowa.

Podniósłszy potrzebę rozwoju ekonomicznego i pracy nad oświatą ludu, zrobiwszy nawet wiele w obu tych kierunkach, mieszczaństwo galicyjskie zasłużyło się bardzo dla całego narodu. Tej zasługi nikt mu chyba nie odmówi. Ale trudno mu za zasługę uważać, że do tych dwóch przykazań sprowadza obecnie cały swój katechizm patryotyczny. To już jest ciasnota.

Dzięki tej ciasnocie przywódcy galicyjskiego mieszczaństwa, z całym swym kultem dla narodowych ideałów, wytworzyli w społeczeństwie, zamiast żywego patryotyzmu, patryotyczne filisterstwo, odgradzające się kilkoma utartemi, popularnemi formułkami od wszystkiego, coby mogło się przyczynić do rozwinięcia śród ogółu szerszej myśli narodowej.

Wobec każdej nowej myśli, każdej nowej dążności, galicyjski filister, przyodziewając się w rzymską powagę, twierdzi:

— My dziś powinniśmy myśleć tylko o podniesieniu się ekonomicznem i o oświacie.

Jest to rzecz całkiem naturalna, że kraj tak ubogi, jak Galicya, musi używać wszelkich wysiłków w celu podźwignięcia się ekonomicznego, jak nie ulega wątpliwości, że wobec ogromnej liczby analfabetów praca nad oświatą ludu ma pierwszorzędną doniosłość, ale zwalczanie wszelkich nowych prądów i szerszych zamiarów w imię tych dwóch rzeczy, przypomina mi pewnego młodzieńca w Warszawie, który zrobiwszy sobie specyalność z kwestyi robotniczej, gniewał się ogromnie na tych towarzyszy, którzy podnosili sprawę ucisku narodowościowego.

— Co robotnika obchodzi — wołał — po jakiemu się jego dziecko uczy w szkole, kiedy on jest głodny!

Ponieważ Galicya jest głodna, a jej lud ciemny, więc powinna być wyłączona z obcowania ogólno-narodowego, pozostać na uboczu od polskiego życia umysłowego, nie podzielając ogólno-narodowych aspiracyi, walk, nadziei, rozczarowań, nie podążając za postępem myśli polskiej. Czyż to nie ta sama logika? Chce mi się jeść, więc nie mogę myśleć...

Tak, gdy galicyjska szlachta ze swego stanowiska kastowego broni się przeciw wszelkiemu ruchowi umysłowemu, mieszczaństwo tłumi wszelką myśl nową w imię dobra narodowego, wązko pojmowanego.

W atmosferze, wytworzonej przez ten obskurantyzm z jednej strony, z drugiej zaś przez filisterstwo, nie może się zrodzić nic śmielszego, żadna szersza myśl, poważnie zbogacająca umysłowość narodu.

Trzeba czekać, aż przyszłość wysunie naprzód nowe żywioły, z których się i nowa myśl, może szersza i głębsza wyłoni.

Ro—d.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 23 lutego.

Rozwiane złudzenia. Obfitość aresztowań. System tworzenia procesów politycznych. P. Turau. Gdzie jest działalność ugodowców?

Śród tych sfer, które ostatnimi czasy wystąpiły z t. zw. polityką ugodową, czuć się daje obecnie pewne rozczarowanie. Powodem jego są wiadomości, przychodzące z Petersburga, od ludzi mających stosunki w sferach wpływowych. Wiadomości te, chciwie chwytane zwykle przez naszych aspirantów do lojalizmu i pilnie nicowane w celu wyszukania czegoś, coby mogło podsycić ich złudzenia, obecnie brzmią bardzo niepomyślnie. »Żadnych ulg dla Polaków, podczas koronacyi, nie będzie« — oto wieść hiobowa, przygniatająca teraz naszych nowego pokroju »marzycieli«. Nawet świetnego występu lojalnego podczas uroczystości nie będzie można zrobić, władze bowiem zapowiedziały, że ani dobrowolna deputacya nie byłaby przyjęta, ani też podanie żadnego adresu nie będzie dozwolone. Niemniej przeto, ci, co będą chcieli swą obecnością moskiewski obchód uświęcić, postarają o miejsce w delegacyi, wybieranej przez władze.

Skromne tedy pozostaje pole działania naszemu stronnictwu ugodowemu, tak skromne, że przy najlepszych chęciach niepodobna tej działalności nazwać polityką. Taki to los dążności, nie mających gruntu pod nogami.

Tymczasem władze nie próżnują i na wszystkich polach rozwijają ożywioną działalność. Obecnie najwięcej bodaj pracują żandarmi. Liczne ostatnimi czasy aresztowania dotknęły ludzi wszelkich warstw, między innemi znaczną liczbę chłopów. Ostatnich oskarżają o propagandę patryotyczną śród swego otoczenia. Po niedawnych aresztowaniach puławskich nastąpiły nowe blisko Warszawy w okolicach Czerska. Żandarmi grasują po wsiach, robią w chatach rewizye, szukając książek patryotycznych, a chłopów pociągają do śledztwa.

Aresztowanie i więzienie ludzi, prowadzących działalność przeciwrządową, nie może nas dziwić. Jest rzeczą

*

naturalną, że rząd stara się usuwać ludzi, którzy podkopują jego istnienie. Z tego też stanowiska można i nawet należy działalność np. władz wychowawczych rosyjskich uważać za stokroć większą zbrodnię przeciw ludzkości, przeciw cywilizacyi, aniżeli wszelkie żandarmskie sztuki.

Są atoli w naszych procesach politycznych dwie strony, wołające o pomstę, nawet w oczach ludzi, uznających, iż rząd rosyjski ze swego stanowiska ma tak samo prawo bronić siebie, jak my mamy prawo przeciw niemu walczyć. Pierwsza — to brak wszelkiej kontroli nad przechodzącą w skrajną samowolę działalnością tutejszych żandarmów i prokuratorów, skutkiem czego cierpią ludzie najspokojniejsi, nie mieszający się do niczego, wypadkowo często w sprawę wplątani, druga zaś — to nadawanie znaczenia nielegalnej działalności politycznej temu, co nią nie jest, co jest zwykłą pracą kulturalną, dozwoloną na całym obszarze państwa rosyjskiego, z wyjątkiem ziem polskich. Podczas gdy w Rosyi istnieją *„komitety gramotnosti"*, rozpowszechniające najlegalniej w świecie między ludem drukowane słowo, u nas za danie chłopu książki idzie się do więzienia. Dzieje się to nietylko za sprawą żandarmów, ale dzięki przedstawicielom »sprawiedliwości« w naszym kraju.

Prokurator Izby sądowej warszawskiej Turau, Niemiec i protestant, a przytem uosobiona mierność prawnicza, doszedł do smutnej sławy i karjery, jako twórca metody, za pomocą której legalny objaw przywiązania do języka polskiego, a najwyżej uchybienie przepisom administracyjnym, zamienia się na zbrodnię polityczną z charakterem spisku przeciwko rządowi. Metoda jest następująca. Prawa o tak zwanej wzmocnionej ochronie i przepisy stanu wojennego dozwalają władzy żandarmskiej łącznie z prokuraturą śledzić i karać pewne czyny, nie będące przestępstwem według kodeksu karnego, lub czyny objęte tym kodeksem, lecz załagodnie karane. Czyny nie objęte kodeksem, powinny być specyalnem rozporządzeniem władzy administracyjnej zabronione, karą zagrożone i jako takie podane do publicznej wiadomości. To prawie nigdy nie ma miejsca. Jeżeli kto sobie przywiózł książkę z zagranicy i dał znajomemu do przeczytania, jeżeli kto bez specyalnego pozwolenia uczy czytać i pisać kilkoro dzieci i t. d., nigdy nie może wiedzieć jakie prawo naruszył i co mu zagraża. Według ogólnego prawa karnego mógł naruszyć przepisy cenzuralne, przepisy o świadectwach nauczania i. t. p. i za to narazić się na grzywny lub krótki areszt. Tu się zjawia talent p. Turaua. Przepisy o ochronie wyjątkowej pozwalają analogicznie uznawać pewne czyny za przestępstwa i kary, jak za zbrodnie, wymierzać. Potrzeba tylko nadać tym czynom antypaństwowy charakter. Pan Turau za pośrednictwem jemu tylko właściwego sumienia i logiki prawnej dochodzi do następujących wniosków: książka sama nie chodzi, ktoś ją kupił, dał drugiemu do czytania, ten dał może trzeciemu, jest więc trzech winnych jednego czynu, musiała być zmowa — jest spisek. Z chwilą, gdy znakomity prawnik nadał danej sprawie cechy spisku i tajnego stowarzyszenia, już może czerpać w arsenale najsurowszych kar, wiele mu się podoba.

Tem się tłómaczy, że widzimy za dawanie do czytania historycznych książek polskich kary długich więzień połączone z wieloletnią deportacyą. Podejrzani trzymani są miesiące, a jak teraz, lata w śledztwie w cytadeli, podczas którego zastaje się ich czasem nieżywych (np. Hryniewiecki, młody i silny student z Puław).

Rezultat śledztwa, wraz ze swemi wnioskami i kwalifikacyą czynu według powyższej metody sporządzoną, posyła p. Turau do komisyi specyalnej przy ministerstwie spraw wewnętrz. w Petersburgu. Szef żandarmów, dyrektor departamentu i dwaj urzędnicy z ministerstwa stanowią tę komisyę. Na podstawie akt, opinii i wniosków Turaua, z którym się zawsze solidaryzują przedstawiciele min. sprawiedliwości komisya wymierza proponowane przez Turaua kary, które czasem do ratyfikacyi monarszej przedstawia. Godnym zaznaczenia jest fakt, że największymi przeciwnikami wszelkich rękojmi legalności i sprawiedliwości, są pseudo-prawnicy, przedstawiciele ministra sprawiedliwości.

Dlaczego nasi ugodowcy, którzy tyle mówią o swych zabiegach, którzy posiadają jakoby stosunki w sferach wpływowych, nie zwrócili dotąd, czyjej należy, uwagi na te krzyczące nadużycia?... *) Przecięż, gdyby byli naprawdę stronnictwem, gdyby mieli przekonania polityczne, poczucie obowiązków i odwagę cywilną, użyliby wszelkich środków, ażeby podobne sprawy wyświetlić, ażeby wynaleźć jakikolwiek prawny punkt oparcia dla społeczeństwa, które chcą reprezentować... Ale ci ludzie, którzy u nas chcą uchodzić za jedyne polityczne stronnictwo, całe swoje zadanie widzą w narzucaniu się ze swą lojalnością. Okok tego nic nie robić, niczego nie żądać, tylko czekać — to się nazywa polityką!

Nb.

Wilno, 8 lutego.

Zamach na Ostrą Bramę. Poszukiwanie odezw.

Zdarzenie, które mam opowiedzieć, należy do tak dziwnych, że z początku sam nie dawałem wiary opowiadaniu o niem. Jeżeli zaś teraz o niem komunikuję, to dlatego, że sprawdzone zostało przez osoby godne zaufania i że wiarogodność jego obecnie zmuszony jestem uznać.

W sobotę 1 lutego (n. st) niewiadomy jakiś Rosyanin przyniósł w ofierze do kaplicy Ostrobramskiej kilka świec, prosząc proboszcza tegoż kościoła, ks. Frąckiewicza, aby kazał je dzień i noc przed obrazem Matki Boskiej palić. Świece te były niezwykłej wielkości.

Ofiary składane przez Rosyan w Ostrej Bramie nie są rzadkością, przyniesione więc świece nikogo nie zdziwiły. Zgodnie z wolą ofiarodawcy ks. Fr. kazał tegoż dnia sześć świec przed ołtarzem zapalić. Przechodzący w sobotę wieczorem widzieli istotnie, iż świece się palą. Ponieważ niema zwyczaju światła na noc bez dozoru zostawiać, przeto ks. Fr. kazał zakrystyanowi nocować w pokoju obok kaplicy.

Sługa kościelny z początku pozwolił świecom palić się, wkrótce atoli je zgasił. Nazajutrz, 2 lutego, przy oglądaniu świec, okazało sie, iż były one napełnione. . prochem.

Natychmiast odwieziono świece do władzy (zdaje się, że do gubernatora), na co w odpowiedzi proboszcz i służba kościelna otrzymali najsurowszy rozkaz, aby o tem zajściu nikomu nie mówili, gdyż w przeciwnym razie będą natychmiast aresztowani.

Mamy tedy do czynienia z zamachem na obraz Matki Boskiej. Gdyby świec zakrystyan nie zgasił, nastąpiłby wybuch, skutkiem którego obraz uległby zniszczeniu.

Naturalnie zainteresowano się przedewszystkiem pobudkami, które kazały zakrystyanowi świece zgasić, pomimo polecenia, żeby palił je przez noc całą. Otóż sługa kościelny opowiadał, iż usłyszał śród nocy wołanie: »gaś świece«, które go ogromnie przeraziło. On go atoli nie usłuchał, tylko odmawiał modlitwy. Dopiero gdy usłyszał ten sam rozkaz po raz trzeci, poszedł do kaplicy i świece pogasił.

---

*) Nie sądzimy, ażeby stronnictwo, zwane ugodowem, uważało dla siebie za rzecz odpowiednią poruszanie spraw podobnych, choćby dlatego, że nie pragnie ono szerzenia się działalności, ściganej przez żandarmów. *(Przyp. red.)*.

Sprawa ta może się potem bliżej wyjaśni, a wtedy może się dowiemy, o ile w opowieści zakrystyana mamy do czynienia z dobrą wiarą, tymczasem atoli zasługuje przedewszystkiem na uwagę sam fakt zamachu na obraz, słynący jako cudowny, i będący przedmiotem czci całej ludności kraju.

Ostra Brama oddawna jest solą w oku dzisiejszym panom Litwy. Widzą oni w niej jednę z najsilniejszych twierdz katolicyzmu, a więc pośrednio i polskości. Nieraz też już przemyśliwali działacze rosyjscy nad tem, żeby ją opanować na rzecz prawosławia, od czego powstrzymuje ich obawa przed ludem, który w obronie tej świątyni mógłby się zdobyć na czyn najbardziej rozpaczliwy. Nie miałyby też powodu władze smucić się, gdyby obraz jakim wypadkiem przestał istnieć.

Wątpliwa rzecz, czy się dowiemy kiedykolwiek, kto był owym zbrodniarzem. Pozostaje jedynie fakt stwierdzony, że był to Rosyanin. Mógł to być waryat, mógł być jakiś fanatyk *„russkawo dieła“*, działający na własną rękę, ale mógł też być ajent kogoś potężniejszego, w rodzaju tych, co swego czasu układli plany wykolejenia pociągu książęcego w Bułgaryi lub zamordowali Stambułowa...

Udało mi się dostać kopię dokumentu, którą w dosłownym przekładzie z rosyjskiego przesyłam, jako ciekawy przyczynek do naszych niezwykłych stosunków. Jest to rozporządzenie dotyczące poszukiwania odezwy, którą przed niedawnym czasem rozpowszechniono po kraju i która ogromnie zaniepokoiła władze.

Brzmi ono, jak następuje:

»Bezwarunkowo tajne.

„M. S. W.
Wydział I
kancelaryi Gubernatora
Kowieńskiego.
21 Grudnia 1895 r.
Nr. 134. m. Kowno

»Do pp. Prezesów Zjazdów Mirowych i Pośredników Mirowych Gubernii Kowieńskiej.

»W ostatnim czasie w wielu miejscowościach gubernii ukazały się podburzające odezwy w języku polskim, rozsyłane z Warszawy przeważnie do urzędów *wołostnych* (gminnych *przyp. red.*).

»Z zewnętrznego wyglądu odezwy te przedstawiają arkusz zwykłego formatu papieru do pisania, druk dosyć ścisły *(uboristaja)*, podpis i pieczęć Komitetu Obrony Narodowej, datowano: »Warszawa, 25 listopada«. Treść odezwy zawiera się w tem, że na wiosnę jakoby ma nastąpić wojna, w której Polacy staną po stronie wrogów Rosyi, by pomścić poniesione krzywdy. Dlatego Komitet Obrony Narodowej między innemi rozkazuje mieszczanom i włościanom, nie czekając wojny: 1. teraz już przerwać płacenie podatków; 2. żołnierzom zapasowym nie stawać na wezwanie; 3. ukrywać zapasy produktów spożywczych i furaż; 4. notować sobie osoby oddane narodowi polskiemu dla powierzenia im obowiązków wójtów, pisarzy i in.; 5. wycofywać depozyty pieniężne z różnych instytucyi; 6. rozpowszechniać śród ludności proklamacye. Dalej następują instrukcye i rozporządzenia dotyczące sposobu działania Polaków po wypowiedzeniu wojny.

»Polecam pp. Mirowym Pośrednikom jak najsurowiej rozkazać pisarzom *wołostnym*, ażeby w razie otrzymania podobnych odezw natychmiast oddawali takowe miejscowemu Pośrednikowi Mirowemu, Sprawnikowi Powiatowemu lub Asesorowi *(Stanowomu Pristawu)*, odpowiednio do tego, który z tych urzędników mieszka bliżej *wołosti*; odezw nikomu nie pokazywać, z nikim z ich powodu nie rozmawiać.

»W razie przedstawienia odezwy Pośrednikowi Mirowemu, ostatni niezwłocznie przedstawi ją mnie, nie wszczynajac żadnego dochodzenia, o fakcie zaś otrzymania zakomunikuje Sprawnikowi powiatowemu. Proszę pp. Pośredników jak najczęściej objeżdżać urzędy *wołostne*, słuchać, co lud mówi *(prisłusziwat'sią k narodnoj mołwie)*, zwracać uwagę na wszelkie rozumowania włościan, wychodzące po za sferę zwykłych pojęć, baczyć na porządek wnoszenia podatków, w szczególności zaś śledzić działalność towarzystw zaliczkowo-wkładowych. Proszę tak pp. Pośredników Mirowych, jak i Prezesów Zjazdów, ażeby mi donosili tajnie o wszystkiem, co ich zdaniem, zasługuje na uwagę, nie krępując się formą przedstawienia rzeczy i nie ograniczając się do podania danych faktycznych, ponieważ nie zawsze rezultaty pawnej obserwacyi mogą być w danym czasie potwierdzone faktami.

»Trudno jest oczekiwać jakichkolwiek działań gwałtownych ze strony włościan, ale rozpowszechniane obecnie odezwy mogą ludności wyrządzić wielką krzywdę tak moralną, jak materyalną, odpowiedzialność zaś za nią spadnie na administracyę i jej organy, najbliższe ludności włościańskiej, jeżeli smutne skutki propagandy nie będą w swoim czasie uprzedzone.

»Treść niniejszego okólnika nie podlega ogłaszaniu i nie powinna być komunikowana urzędom gminnym.

»Podpisano: Gubernator *Klingenberg*.

»Za zgodność: Za naczelnika kancelaryi *Ławrynowicz*«.

Ciekawa rzecz, ile rządowego papieru z powodu tej odezwy zapisano?...

Kiejstut.

Z Nowogródzkiego.

I.

Wstęp. Krótki zarys historyczny. Miasto Nowogródek. Zabytki starożytne. Okolice. Obecny stan miasta. Ludność.

Żyźna, piękna ta nasza ziemia nowogródzka, o ile może być mowa o żyźności i piękności na białoruskiej Litwie, bo przecież nie od dzisiaj wiadomo, że *niepokaźne na oko dzikie zacisze* świętej Litwy, potrząśniętej żółtym piaskiem i drobną trawą. Nie może ona iść o lepsze w żyźności z waszem proszowskiem lub sandomierskiem, ani w piękności z doliną Prądnika lub ze świętokrzyskimi albo chociażby kieleckemi górami. Jednak, jeżeli, szanowny podróżniku, wjeżdżasz w nowogródzkie strony z błotnistej pińszczyzny, lub z jednostajnych jak morze podczas ciszy równin Słucka, albo też z lasów od strony Brześcia, to zawsze z pewnem zadowoleniem zatrzymasz oko na naszych pagórkach, porosłych bujną sośniną, na naszych parowach i wąwozach, wreszcie na naszych wioskach, gdzie ujrzysz ludzi nieco roślejszych i mniej głodno wyglądających od przeciętnego Białorusina, który ci się wraził w pamięć podczas twojej podróży. Żyźna to ziemia nietylko dlatego, że jaki taki plon daje rolnikowi, ale i dlatego, że jeżeli się rozejrzysz w dziejach ojczystych, to często gęsto napotkasz w nich ludzi, co wykarmieni nowogródzkiem żytem dobrze się zasłużyli ojczyźnie, a nawet opromienili ją odblaskiem swojej cnoty obywatelskiej lub swego genjuszu. Komu jest obcem imię posła nowogródzkiego Tadeusza Rejtana, nie mówiąc już o największym wieszczu naszym, który ujrzał światło dzienne w zaścianku między Żarnową górą i jeziorem Kołdyczewskiem, a w szkołach nowogródzkich pierwsze pobierał nauki... Ale i w bardziej skromnym zakresie służyli nowogródzianie krajowi, gdzie i jak mogli. Dziś jeszcze stoi w zamkniętej przez rząd rosyjski farze nowogródzkiej pomnik dziewięciu naszej szlachty, co dali gardła za ojczyznę pod Chocimem, przelewali krew swoją nasi ludzie pod Połonnem, gdzie Czarniecki pobił Moskali, pod Stołowiczami

podczas barskiej konfederacyi, byli nowogródzianie i pod Sammosierrą; w trzydziestym pierwszym roku jedno tylko nowogródzkie powstanie nie dało się rozproszyć i przedarło się z Dembińskim do Warszawy, a rok 1863 okrył żałobą całą naszą ziemię, bo nie było niemal rodziny, któraby nie złożyła choć jednego ze swoich w ofierze na ołtarzu walczącej ojczyzny. Od czasów wileńskich filaretów pilnie odwiedzają nowogródzianie rosyjskie więzienia; nawet w ostatnich czasach więcej niż wiele innych ziem litewskich dało nowógródzkie rekruta do tego, co jeden z naszych publicystów tak trafnie nazwał powszechną powinnością więzienną. Na polu piśmiennictwa ojczystego zasłynął oprócz Adama nasz rzewny śpiewak litewski Kondratowicz; na polu nauki mieliśmy Ignacego Domejkę, a dziś mamy kilku ludzi z chlubą i pożytkiem pracujących na ojczystych wszechnicach. Jednem słowem miała nasza ziemia piękną przeszłość dalszą i bliższą i ma wszelkie dane do tego, żeby jako tako podtrzymać dobrą sławę, którą jej wyrobili u całego narodu jej wielcy synowie. Ma glebę wdzięczną, która nie puszcza na marne pracy rolnika; ma lud dorodniejszy i inteligentniejszy od wielu innych ziem białoruskich; ma nareszcie liczny i jeszcze dość krzepko się trzymający zastęp polskiego ziemiaństwa, mniej niż gdzieindziej przerzedzonego przez obcy i wrogi pierwiastek.

To też my dzisiejsi nowogródzianie, bardzo kochamy tę naszą ziemię i dumni jesteśmy, żeśmy się w niej urodzili. Ale nie my jedni mamy tak wysokie wyobrażenie o swoim zakątku. Często na Litwie, a nawet i po za Litwą zdarza się słyszeć taką rozmowę: skąd pan dobrodziej? Z Nowogródzkiego. A! z Nowogródzkiego! I wnet na twarzy interlokutora odbija się pewien wyraz szacunku, nie mający nic wspólnego z osobą danego nowogródzianina, lecz całkowicie adresowany do tej ziemi, którą ten osobnik, częstokroć dość marny w danej chwili reprezentuje. Pochodzenie z Nowogródzkiego do czegoś obowiązuje według dość utartego na Litwie przekonania; gdyby wszyscy nowogdródzianie byli zdolni przejąć się tem przekonaniem i starali się godnie mu odpowiedzieć, to mielibyśmy dzisiaj w kraju rzeczywiście niepospolity zakątek.

Otóż całe nasze nieszczęście w tem, że ani rusz nie możemy wznieść się na tę wysokość, na której kraj cały chciałby widzieć najbliższych ziomków nieśmiertelnego Adama; nie możemy, a częstokroć już nie chcemy dostroić się do tej rzewnej a wielkiej nuty, którą nam śpiewają nasze pola i lasy, świadkowie marzeń i czynów naszych dziadów i ojców. Nędza i błoto codziennego życia, życia postawionego wśród tak wyłącznie ciężkich warunków, jak nasze litewskie, zaciążyły nad nami i niejeden się ugiął, niejeden zobojętniał na wszystko, co wielkie i święte, niejeden powiedział: dość romantyzmu, czas już zostać praktycznym. Upadło jednak niewielu w porównaniu z innymi powiatami, co, być może, także zawdzięczamy wielkim tradycyom i ludziom, co w tych tradycyach wyrośli.

Powiatowe miasto Nowogródek, niegdyś stolica województwa, a jeszcze dawniej udzielnego księstwa i chwilowo całego państwa litewskiego, liczy dziś około 12.000 mieszkańców i jest typowem, nawet w Polsce miastem przeszłości. Więcej tu ruin świadczących o dawnym rozkwicie i znaczeniu miasta, niż ruchu i życia. Położony na dość wysokiej górze, otoczonej mniejszymi pagórkami świeci Nowogródek już z daleka murami i wieżami swoich kościołów i wzbudza w nieświadomym jego dziejów podróżniku oczekiwania, które rzeczywistość jak najzupełniej zawodzi. Największą ozdobą miasta i zarazem najstarożytniejszym zabytkiem przeszłości jest góra zamkowa, murowana wewnątrz i porośnięta trawą, a na niej resztki ruin zamku Erdźwiłła, Ryngolta, Mendoga i Litawora. Z całego zamku zostały dzisiaj tylko dwie potężne czworokątne wieże, przy których okrągłe wieżyce nadreńskich raubritterów wyglądałyby jak zabawki dziecinne przy pracach cyklopów. Ze środkowej wieży lochy podziemne biegą gdzieś daleko w stronę lasu; w lochach spoczywają niezliczone skarby, a tych skarbów pilnuje zaklęta królewna. Śmiały młodzieniec, co w samą północ dopadnie królewny i wyciśnie pocałunek na jej różowych usteczkach, dostanie i królewnę i jej skarby. Niejeden już próbował szczęścia, ale szczęście nie tak łatwo się daje Podczas ostatniego powstania rząd kazał zasypać lochy i zamurować wejście do nich, bo podobno tym, co w tej epoce lochy w nocnej porze zwiedzali, nie o królewnę tylko i jej skarby chodziło.

Zamek był opasany potrójnym pierścieniem wałów. Dzisiaj na tych wałach pobudowały się domy, a z fos między wałami powstały ulice. Na dole, pod zamkiem stoi wystawiona na niszczące działanie czasu sławna niegdyś nowogródzka fara, piękna świątynia w romańskim stylu, z niewysokiemi wieżami. Zamknięto ją wkrótce po powstaniu, ale nie przerobiono jej na cerkiew. Na pierwszym wale stoi gmach byłego gimnazyum, które ufundowane kosztem obywatelstwa powiatu po zamknięciu szkół wojewódzkich, cieszyło się opinią jednej z najlepszych szkół na Litwie. Podczas powstania porozpędzano nauczycieli Polaków; lepsi uczniowie ujrzeli się gdzieś między Krasnojarskiem i Irkuckiem, a szkołę wkrótce potem zamknięto. Dziś gnieździ się w tych szanownych murach dwuklasowa szkółka powiatowa; bogata biblioteka i gabinety fizyczny i przyrodniczy w części zostały rozdrapane przez *obrusitieli*, w części porozsyłane po innych gimnazyach. Co rządy carskie zrobiły z naszą oświatą możemy sądzić z tego, że gdy przed stu laty kształciło się w szkołach nowogródzkich tysiąc młodzieży, a przed trzydziestu kilku jeszcze około pięciuset, dziś niema w powiecie ani jednego średniego zakładu naukowego.

Z zamku przez wał i prowadzącą od niego prostą ulicę wchodzi się na rynek, zabudowany dokoła piętrowemi kamienicami i przedzielony przez środek długiem pasmem murowanych sklepów. Z rynku na wszystkie strony promieniami wybiegają ulice, które od połowy i przy końcu łączą się ze sobą za pomocą krzywych i ciasnych zaułków. Z zabytków starożytności pozostały tylko kościoły i klasztory. Najbliżej zamku, na jednym z dawnych wałów stoi dawna cerkiew ojców Bazylianów przerobiona na prawosławną w epoce zniesienia unii na Litwie. Dalej na ulicy Grodzieńskiej piękny i okazały kościół Franciszkanów także przerobiony na cerkiew jeszcze przed powstaniem Na tejże ulicy nieco dalej wznoszą się ruiny wspaniałego kościoła panien Franciszkanek. Wraz po powstaniu 1863 roku wywieziono mniszki, klasztor oddano pod koszary, a kościół przerobiono na cerkiew. Byłem małym chłopcem, kiedy raz z nianką wyszedłszy na przechadzkę i przechodząc koło kościoła, w którym niedawno jeszcze bywałem z matką, wstąpił, do otwartej świątyni. Nigdy nie zapomnę tego co ujrzałem. Kościół był pełen żołnierzy, którzy coś majstrowali i głośno krzyczeli. Podszedłem bliżej i zobaczyłem, jak dwóch żołdaków, podważywszy drągiem ambonę, usiłowali oderwać ją od ściany. Robota nie szła raźnie i stąd hałas i obfity potok doborowych przekleństw. Z niewiadomej przyczyny kościół ten, przerobiony nareszcie na cerkiew, został zamknięty i nabożeństwa prawosławnego nie odprawiają w nim wcale. Lud opowiada sobie, że, ilekroć popi zabierali się do swoich modłów, z muru, gdzie dawniej prowadziły drzwi do klasztoru. wychodziła mniszka z różdżką w ręku i wyganiała intruzów, profanujących święte miejsce.Taka to jeszcze niedawna przeszłość, a już ją wyobraźnia ludu zaczyna przystrajać w kwiaty poezyi. Znać głęboko zapadły w jego duszę wrażenia i widoki

z tych dni *krwi i chwały*, którym jeszcze nie było sądzono zostać dniami zbawienia.

Z kościołów nowogródzkich został tylko jeden Dominikański. Zamkowy rozsypał się jeszcze przed powstaniem, a o jezuickim, który stał gdzieś przy ulicy Korelickiej, zostało tylko na wpół zatarte wspomnienie. Obecny kościół parafialny, fundowany przez Karola Chodkiewicza, o czem świadczy i portret hetmana wiszący na ścianie głównej kościelnej, jest to piękna choć skromnie nazewnątrz wyglądająca świątynia w stylu romańskim, bez wież, z oddzielną dzwonnicą. W wielkim ołtarzu jest artystycznie wykonany srebrny obraz św. Michała Archanioła, rażącego kopją smoka. Dwie boczne nawy z ołtarzami i kilka ołtarzów wzdłuż głównej nawy nadają wnętrzu świątyni poważny i uroczysty, choć skromny wygląd. Do kościoła przytyka dawny klasztor, dzisiaj o wiele zmniejszony przez uprzątnięcie znacznej części walących się murów. Klasztor służy za mieszkanie dla dziekana i wikarego. W roku 1864 w nieistniejącej już dzisiaj części klasztoru, odbywały swoje posiedzenia komisya śledcza dla spraw politycznych i sąd wojenny; stamtąd wychodziły wyroki na śmierć i na katorgę. W odległości może pół wiorsty od kościoła, za miastem leży cmentarz katolicki; na uwagę zasługuje duża kaplica romańska, dziś zamknięta, i pomnik postawiony przed kilku laty przez warszawskie Towarzystwo Dobroczynności św. p. Ignacemu Orzechowskiemu, lekarzowi, wychowańcowi wileńskiego uniwersytetu. Urodzony na początku bieżącego stulecia we wsi Szczorse pod Nowogródkiem, z pochodzenia włościanin, Orzechowski przepędził całe życie w rodzinnem miasteczku i przekazał cały majątek uzbierany pracą i oszczędnością (około dwóch milionów złotych polskich) warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności na niesienie pomocy biednym i na różne stypendya dla uczącej się młodzieży.

W środku prawie miasta stał doniedawna dworek murowany, w którym mieszkali rodzice Mickiewicza i gdzie młody Adam przepędził czasy szkolne Dworek ten spalił się w roku 1881 podczas wielkiego pożaru, który zniszczył dwie trzecie miasteczka. Teraźniejszy właściciel p. Dombrowski odbudował tę cenną pamiątkę, zachowawszy dawne ściany, ale wskutek nieumiejętności miejscowych majstrów dawna architektura domu tak ucierpiała, że nikt by go dziś nie poznał.

Górzyste i leśne okolice Nowogródka byłyby jednemi z najpiękniejszych w kraju, gdyby nie rażący brak wody. Niemen przepływa w odległości kilku mil, a pod miastem niema prawie ani jednej rzeczułki. Z dalszych okolic znana jest unieśmiertelniona przez naszego wieszcza Litewka (czyli jak tu mówią z białoruska Litówka), gdzie jak opiewa legenda, Grażyna, żona księcia nowogródzkiego Litawora, miała stoczyć krwawą bitwę z krzyżakami. Miejscowość Litówki wiernie opisana w poemacie »*Grażyna*,« musi być znaną każdemu polskiemu czytelnikowi. Z bliższych okolic zasługuje przedewszystkiem na uwagę wznosząca się tuż za zamkiem góra Mendoga, na której miał być pochowany ten książe nowogródzki, później król Litwy; nieco dalej świecą białe ściany Paresieki, gdzie jakoby był gaj święcony Perkunasa ze świątynią i Antowilu, na którego gruntach, tuż za parkanem ogrodu jest mała łączka zielona, napojona krwią polskich powstańców. Tu w 1864 zostali rozstrzelani za udział w powstaniu szlachcic Pusłowski i mieszczanie Ungebauer i Smysłow.

Dzisiejszy Nowogródek jest, jak wspomnieliśmy, przeważnie miastem ruin i pamiątek. Niegdyś duże i ożywione miasto wojewódzkie, centrum życia umysłowego bogatej i ludnej okolicy, spadł dziś do stanowiska trzeciorzędnego powiatowego miasteczka. Dwie linje kolei żelaznych, które połączyły powiat z Wilnem i Warszawą, ominęły zdaleka stary gród Mendoga i odebrały mu nawet tę resztę znaczenia, którą posiadał jako punkt handlowy, skąd towary sprowadzane brykami z Wilna i Brześcia rozchodziły się po całym powiecie. Ludność miasteczka składa się w trzech czwartych z Żydów, którzy trudnią się drobnym handlem, polegającym głównie na skupowaniu artykułów żywności od okolicznych włościan, słynnem z partactwa uprawianiem niektórych rzemiosł i ogrodnictwem. Po Żydach najliczniejszy żywioł stanowi polskie i katolickie mieszczaństwo. Mieszka ono, jak za dawnych czasów, w schludnych małych dworkach drewnianych na końcach ulic i trudni się rzemiosłem i uprawą roli. Dość licznym stosunkowo jest żywioł tatarski, powstały z dawnych jeńców tatarskich, osiedlanych na Litwie przez książąt i królów. Wszyscy tatarzy są dobrą szlachtą, dumną ze swego szlachectwa, które wyprowadzają zawsze od czasu Witolda, trudnią się uprawą jarzyn, owoców, furmaństwem, stoją twardo przy koranie i stanowią znany z uczciwości, dodatni pierwiastek na Litwie. Pomimo względów, jakich doznają od rządu, gdyż jako mahometanie nie podlegają żadnym ograniczeniom, ani prześladowaniu, nie ruszczą się i zachowują swoją odrębność narodową z bardzo mocnym pokostem polskiej kultury. Mniej wykształceni używają w domowych stosunkach mowy białoruskiej, w czem nie różnią się od pewnej części uboższej katolickiej szlachty zaściankowej i uboższego mieszczaństwa.

Z polskiej inteligencyi, która jeszcze przed trzydziestu laty była bardzo liczna, zostały w mieście tylko nieliczne rozbitki. Jednych wywieziono, innych zmusiła do emigracyi bieda i niemożność znalezienia w domu kawałka chleba, inni wreszcie ulegli pokusie i poszli szukać na wschodzie i północy chleba i karjery. Dziś oprócz dwóch lekarzy, dwóch księży, i kilku emerytów i emerytek niema w naszem mieście nikogo, coby godnie reprezentował polski żywioł inteligentny. Miasto ożywia się tylko kilka razy do roku, kiedy z Mińska zjeżdża sąd okręgowy, a wraz z nim zjawiają się obywatele wiejscy powołani do pełnienia obowiązków sędziów przysięgłych. Zasiadają wtedy na jednej ławie przedstawiciele ziemian, włościan i żydów. Raz do roku 19-go marca na św. Józefa, odbywają się tak zwane kontrakty, niegdyś bardzo liczne i nawet huczne, dzisiaj z każdym rokiem coraz bardziej upadające.

Pierwiastek rosyjski stanowią, jak wszędzie u nas, wyłącznie urzędnicy, do których możemy zaliczyć i duchownych prawosławnych, gdyż sami oni siebie uważają przedewszystkiem za urzędników i agentów rządu. Pierwszą figurą w tym świecie jest naturalnie t. zw. marszałek szlachty, urzędnik, w Rosyi wybierany przez szlachtę, a u nas mianowany przez rząd. Drugą jest t. z. isprawnik tj. naczelnik policyi. Inteligencyę rosyjską reprezentują władze sądowe, prokurator i sędzia śledczy, którzy, jako tacy, muszą posiadać wyższe wykształcenie, a także lekarze zajmujący posady państwowe.

Nowogródzianin.

— *Prawosławie w Kongresówce i synod petersburski.* W sprawozdaniu rocznem oberprokuratora synodu petersburskiego zasługuje na uwagę następujący znamienny ustęp: »Do eparchii warszawsko chełmskiej w końcu r. 1893 należało 410.395 osób obojej płci, które to osoby, należące w przeważnej części do przyłączonych z pośród b. unitów, w różnym stopniu i z niejednakiem przywiązaniem oddane są prawosławiu. W parafiach z mieszanemi wyznaniami, zwłaszcza w guberniach siedleckiej i suwalskiej, uprawia też kościół katolicki na wielką skalę tajemną propadandę.

Wobec takiego położenia cerkwi prawosławnej w tych miejscowościach działalność duchowieństwa rosyjskiego zmierza głównie do tego, aby przyłączonych umocnić w prawosławiu, a zarazem obronić ludność prawosławną od wpływów innowierczej propagandy. W poczuciu doniosłości tego zadania duchowieństwo, zarówno z kazalnicy, jakoteż przy zaspokajaniu potrzeb religijnych po domach, starało się zawsze uwydatniać ze szczególnym naciskiem prawdy prawosławia i zachęcać parafian do regularnego uczęszczania do cerkwi. Bardzo skuteczny wpływ na umocnienie poczucia moralno-religijnego wywierały konferencye. Do krzewienia prawosławia w guberniach nadwiślańskich przyczyniają się również szkoły parafialne, których w końcu 1895 roku było 15; w tym samym duchu pracowało także 12 szkół czytania i pisania, oraz szkoła niedzielna w Chełmie. Do szkół tych uczęszczało 1.175 dzieci, w tej liczbie 154 innowierczych.

»W eparchii, o której mowa, istniało w roku sprawozdawczym 15 Towarzystw wstrzemięźliwości, które zawiązały się z inicyatywy duchowieństwa miejscowego i oddziaływały również w sposób zbawienny na poziom obyczajowy ludności. Dodać jeszcze należy, że w latach 1892 i 1893 poświęcono 14 nowych cerkwi.

»Według świadectwa biskupa miejscowego, usiłowania, rozwijane w celu umocnienia byłych unitów w prawosławiu, uwieńczone były najlepszymi rezultatami. Zachęcani przez duchowieństwo, uczęszczają regularnie do cerkwi, spełniają przepisy obrządku i słuchają chętnie nauki. Do niedawna jeszcze pozyskani dla cerkwi prawosławnej unici znali polskie wyłącznie modlitwy, gdy teraz, przeciwnie, znajomość modlitw rosyjskich, acz powoli, czyni wszędzie postępy. Żywiej też, niż dawniej, ujawnia się zamiłowanie do oświaty, o czem świadczy ta okoliczność, że konferencye i pogadanki wieczorne bywają pilnie uczęszczane. W ogóle stwierdzić można, że pomimo nieprzyjaznych warunków miejscowych, ludność pozyskana dla cerkwi prawosławnej umacnia się stopniowo, aczkolwiek powoli, w swej wierze.«

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 25 lutego.

Postępy agitacyi Hakatystów. Napaści na komisyę generalną Szkoły miejskie. Ciekawy proces.

O działalności Hakatystów dzienniki nasze piszą dużo, podają ciągle wiadomości o niej, skarżą się, niektóre nawet probowały odwoływać się do bezstronności rządu i poczucia sprawiedliwości w narodzie niemieckim. Ale kiedy my oburzamy się i biadamy, towarzystwo zyskuje coraz nowych członków, rozszerza swoją działalność i dziś już wywiera pośrednio wpływ wielki na sfery urzędowe i ludność niemiecką. Myśl przeciwdziałania zorganizowanego zakusom towarzystwa odrzucono, żeby nie wywoływać rozdrażnienia i nie zdradzać naszej słabości. Czy jednak rzeczywiście jesteśmy tak słabi, jak się nam wydaje? Prawda, że towarzystwa nasze, że raczej większość towarzystw naszych działa poczciwie, pożytecznie może, ale nieudolnie. Główną wszakże tej słabości przyczyną jest brak lub nieumiętność znalezienia zadań żywotnych, palących, z rzeczywistością ściśle związanych. Towarzystwa nasze w wielu wypadkach są formą bez treści, wiązaniem ludzi w gromady bez żadnego celu istotnego, żywo obchodzącego wszystkich. Można jednak przypuszczać, że łączna, zorganizowana, spokojna ale zacięta i systematyczna walka z nowym objawem zakusów niemieckich, prowadzona bez przechwałek i frazesów, na każdem miejscu, w drobnych sprawach powszednich, związałaby rozproszone siły, zbudziła w społeczeństwie drzemiącą energię. Obawa rozdrażnienia przeciwnika i wywołania nowych środków ucisku nie powinna być jedynie decydującą, bo w takim razie uniemożliwiałaby wszelką działalność narodową. Trzeba tylko zastanowić się poważnie i obrachować, co większą szkodę nam sprawić może — wzmocnienie represyi, czy spokój martwy.

W piątek, 21 b. m. urządzili Hakatyści w Bydgoszczy walne zebranie roczne. Przewodniczący, prof. Wiesner, odczytał sprawozdanie, w którem zaznaczył, że do końca roku zeszłego związek liczył 41 filij i 3.500 członków. Najlepiej rozwinęła się filia czarnkowska, która miała 500 członków i założyła niemieckie towarzystwo robotnicze. Według pana Wiesnera »uważał związek za główne swe zadanie, aby w całej ludności tak niemieckiej jak polskiej uczynić podstawą życia publicznego przekonanie o nierozerwalnej łączności prowincyi wschodnich z państwem niemieckiem«. W związku z tem zadaniem rozwijał działalność na różnych polach, przeważnie jednak popierał kupców i rzemieślników niemieckich z bardzo dobrym skutkiem.

Towarzystwo H. K. T. działa bardzo zręcznie, w ostatnich czasach np. zaczęto agitować między kobietami, których udział w popieraniu kupiectwa i przemysłu niemieckiego jest bodaj ważniejszym, aniżeli udział mężczyzn, gdyż kobiety zajmują się gospodarstwem domowem. Niemki berlińskie wzięły do serca sprawę rozwoju towarzystwa i gorliwie koło niej się krzątają.

Ale wróćmy do p. Wiesnera, który twierdzi. że związek H. K. T. wywarł już wpływ dodatni, bo posłowie polscy » przemawiają już tonem mniej wyzywającym« a prasa polska »stała się wstrzemięźliwszą«. Nie ustają jednak intrygi polskie przeciw niemczyźnie. Na dowód tego przytoczył mówca fakt, że *Goniec Wielkopolski* potępił hrabiankę Potulicką za wydzierżawienie majątków Niemcom. W rzeczywistości zaś *Goniec* miał tylko odwagę, której innym pismom zabrakło, wydobycia na jaw faktu, ale ocenił go bardziej pobłażliwie, aniżeli należało. Ten sam *Goniec* w innym numerze opisał przygody rządcy gospodarczego Polaka, który tylko z powodu swej narodowości nie mógł znaleść posady u żadnego Niemca, chociaż kilkakrotnie obie strony zgadzały się na warunki i dopiero wymienienie nazwiska niemal zawartą już umowę rozbijało.

Pod wpływem Hakatystów odbywa się heca przeciw komisyi generalnej za to że nie chce (właściwie nie może według ustawy) usuwać Polaków od osadnictwa rentowego. Pisma niemieckie nadały jej nazwę ironiczną »polonizatora« i niektóre z nich wyciągają fakty, jakoby dowodzące, że państwo pruskie polszczy dzielnicę naszą, zamiast ją niemczyć. We wsi Sadłogoszczy, obecnie Joachimsdorfie osadzono 30 rodzin niemieckich. Ale wkrótce potem Polacy, przy pomocy komisyi generalnej nabyli od właścicieli Niemców i rozparcelowali z dwóch stron niemieckiego Joachimsdorfu dwie wsie Dąbrówkę i Zalesie. Dodać trzeba, że w obu tych wsiach 22 parcele należą do Polaków, 5 zaś do Niemców. Niemiec właściciel dóbr Leuten (?) niedaleko od Sadłogoszczy, w sąsiedztwie Pakości, rozparcelował posiadłość swoją na 22 parcele, które znowu przy pomocy komisyi generalnej, sprzedał 19 rodzinom polskim i 3 niemieckia Rozparcelowany majątek połączono z gminą miasta Pakości, »gdzie żywioł polski i tak już dosyć uciska żywioł niemiecki«. Przytaczamy te fakty na dowód, jak prasa niemtecka pilnie śledzi wszelkie szczegóły i kontroluje postępowanie Niemców. Nasze dzienniki mogłyby się od niej wielu rzeczy pożytecznych nauczyć.

Do szkól miejskich w Poznaniu uczęszcza 8.802 dzieci, z tej liczby 4.971 katolickich i 3.831 protestanckich. Pomimo to magistrat ustanowił tylko 73 nauczycieli wyznania

katolickiego, zaś 111 wyznania ewangelickiego i 5 mojżeszowego.

Wiadomo, że wiele dzieci, nawet wbrew woli rodziców, uczyć się musi religii po niemiecku. Wszystkie takie dzieci polskie zaliczono do narodowości niemieckiej, wskutek czego okazało się tylko 4.021 uczniów Polaków a 4.781 Niemców. Ale gdyby nawet ten stosunek odpowiadał rzeczywistości, to liczba nauczycieli Polaków jest niedostateczną, było ich bowiem tylko 38, Niemców zaś 150. Magistrat w dodatku protestantyzuje szkoły, obsadza bowiem ewangelikami większość posad nauczycielskich. Z 34 nauczycielek było tylko 3 Polki, a pod względem religijnym 4 katoliczki, 2 żydówki i 28 protestantek. Z 9 rektorów szkół 7 jest protestantów. Brak nauczycieli Polaków i wogóle znających język polski wywołuje skutki opłakane. Niższe klasy szkół są zapełnione, przypada w nich bowiem na nauczyciela 80 uczniów, wyższe zaś na połowę puste, bo przeciętnie przypada na klasę nieco więcej niż 30 uczniów. W niższych klasach przeważa żywioł polski, w wyższych — niemiecki. Okazuje się ze szczegółowego zbadania tych stosunków, że szkoły poznańskie nie mogą przeprowadzić przez wszystkie klasy nawet 50% uczniów Polaków. Łatwo zrozumieć przyczynę tego smutnego dla nas faktu, Nauczyciele Niemcy, zwłaszcza niedawno mianowani, wcale nie umieją po polsku, a pedagodzy niemieccy wysilają się na próżne koncepty, w rodzaju metody mimicznej nauczania języków obcych — w celu ogłupiania dzieci naszych.

Do charakterystyki stosunków szkolnych u nas podaje właśnie kilka faktów *Dziennik poznański*. Według prawa rodzice decydują o wychowaniu religijnem dzieci do 14 roku życia, nietylko w domu, ale i w szkole. Po 14 roku dziecko samo rozstrzyga. W poznańskich szkołach t. zw. symultannych (mieszanych), kierowanych głównie przez rektorów protestantów, ilekroć rodzice żądają, żeby dziecko ich zapisane było na religię ewangelicką, władza szkolna żadnych przeszkód im nie stawia. Ale kiedy dziecko z małżeństwa mieszanego ma być wychowawane w religii katolickiej, władza szkolna wymaga od ojca protestanta deklaracyi piśmiennej i wszelkimi sposobami odwodzi rodziców od powziętego postanowienia.

Oto dwa znamienne fakty.

Robotnik Łabicki, Polak protestant, ożeniony z katoliczką, pozwolił ochrzcić wszystkie swoje dzieci w kościele katolickim. Najstarszego syna, Stanisława, zapisano w szkole jako katolika i Polaka, dwoje młodszych dzieci już jako Niemców, ale katolików, teraz zaś najmłodszej 9-letniej Maryannie, chociaż matka przy zapisie podała ją jako katoliczkę, rektor kazał chodzić na religię protestancką. Napróżno matka opierała się temu, przytaczała, że wszystkie dzieci chrzczono w kościele katolickim, że starsze wyznają religię katolicką. Władza szkolna zażądała deklaracyi ojca, a Łabicki od trzech lat niewiadomo gdzie przebywa.

Drugi fakt jest jeszcze bardziej oburzający. Uczennica Kliniecka, urodzona z rodziców Polaków, do klasy IV chodziła na naukę religii katolickiej wykładaną po polsku. Ale po śmierci ojca dziewczynki matka wyszła za Niemca protestanta, który poprosił inspektora szkolnego p. Schwalbego, żeby kazał pasierbicę jego wychowywać w wierze protestanckiej. P. inspektor chętnie przychylił się do tej prośby i dla formy zapytał dziesięcioletnie dziecko czy zgadza się na żądanie ojczyma. Ma się rozumieć, dziewczynka oświadczyła, że będzie posłuszną.

Takiego rodzaju sprawami zająć się powinna przedewszystkiem władza kościelna, bo tu już przecież nie o język i narodowość chodzi, ale o religię. Czyżby i w tej dziedzinie dążenia ugodowe tak wszechwładnie zapanowały, że władza duchowna do wszelkich ustępstw jest gotową.

Ciekawą i z wielu względów ważną sprawę rozstrzygał niedawno najwyższy sąd administracyjny w Berlinie. Komisya kolonizacyjna zaczęła w 1893 r. parcelować dobra Czechy, przed kilkoma laty nabyte. Przeciwko urządzaniu w tych dobrach osad zaprotestował p. Chełmicki, właściciel sąsiedniego majątku Gorzuchowa i jeziora, przylegającego do gruntów dóbr Czechy. P. Chełmicki wykazał, że założenie kolonii naraża go na wielkie straty, bo koloniści paść zechcą bydło na łąkach nadbrzeżnych, nie rozgraniczonych dokładnie i poić je lub pławić w jeziorze, wskutek czego zniszczeniu ulegną plantacye wierzby koszykarskiej i płoszyć się będą ryby. Wydział powiatowy protest odrzucił, ale p. Chełmicki przeniósł sprawę do wydziału obwodowego, który przyznał mu słuszność. Wówczas komisya kolonizacyjna odwołała się do najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie, który ze względu na ważność prosił rząd, żeby przysłać swego przedstawiciela. Wyznaczony w tym charakterze radca regencyjny Sieber oświadczył, że wyrok wydziału obwodowego nie jest słusznym, dodając, że »prasa polska pilnie przebieg procesu śledziła i jasnem jest, że p. Chełmicki miał tylko na celu przeszkodzenie komisyi kolonizacyjnej w jej robocie. Gdyby mu się to udało, inni Polacy właściciele ziemscy w podobny sposób robiliby komisyi kolonizacyjnej trudności i przeszkadzali osiedlaniu się kolonistów niemieckich«. Sąd najwyższy z powodu drobnego błędu formalnego zniósł wyrok wydziału obwodowego i sam zbadał sprawę. Przyznając, że p. Chełmicki poniesie pewne straty, sąd, ze względu, że osadzanie kolonistów jest przedsięwzięciem, mającem doniosłe znaczenie narodowo-ekonomiczne, protest uchylił. Motywy te dowodzą, że stare przysłowie *Il y a de juges à Berlin* dziś już stosowanem być nie może.

Spodziewamy się, że p. Chełmicki, który tyle wytrwałości okazał, dalszego prowadzenia sprawy nie zaniecha. Bodajby wszyscy przykład ten naśladowali, a dzieło komisyi kolonizacyjnej posuwałoby się jeszcze wolniej, niż się teraz posuwa. Jeżeli ludzie prawi nie mogą słabym lub nikczemnym zabronić sprzedawania ziemi, to mogliby przecie, gdyby chcieli, stwarzać takie trudności sprawie kolonizacyjnej, że stanęłaby kością w gardle swoim kierownikom.

Inny, ale lepszy jeszcze przykład do naśladowania dał naszym możnym panom hr. Władysław Zamojski, wydalony przed dziesięciu laty z Księstwa jako obcy poddany. W samą rocznicę ogłoszenia cesarstwa p. Zamojski odkupił w powiecie śremskim majątek Dworzyska od Niemca Rollina. Dodać trzeba, że poprzednio nabył też kilka majątków, na które czyhała komisya kolonizacyjna, mianowicie Źrenicę, Gądki, Bieganów i wiele gospodarstw mniejszych

J. M.

= *Komisya kolonizacyjna w r. 1895.* Sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej za rok 1895. świeżo przedstawione sejmowi pruskiemu, zawiera nowe wiadomości, uzupełniające podany niedawno w piśmie naszem zarys działalności tej instytucyi.

W roku ubiegłym ofiarowano komisyi do kupna 49 majątków ziemskich i 12 gospodarstw włościańskich polskich oraz 114 majatków większych i 18 gospodarstw niemieckich. Komisya uznała za odpowiednie do kolonizacyi 11 majątków i jedno gospodarstwo, które nabyła następnie. Z tych majątków dwa kupiła na licytacyi przymusowej, W ręce komisyi przeszły:

W obwodzie regencyi kwidzyńskiej dwa majątki w powiecie brodnickim, obszaru 2.851.63 hektarów za 1.735.000 marek.

W obwodzie regencyi poznańskiej dwa majątki w powiecie obornickim i i jeden w powiecie wrzesińskim, tudzież gospodarstwo włościańskie w Tarnowie, obszaru 2.207. 53 hekt. za 1.114.000 mar.

W obwodzie regencyi bydgowskiej jeden majątek w powiecie gnieznieńskim, trzy w wągrowieckim i dwa w żnińskim, obszaru 3.507,24 hekt. za 1.471.140 marek.

Doliczając te nabytki do poprzednio dokonanych, otrzymamy ogólną cyfrę 85.204.43 hekt. Za ten obszar gruntów zapłaciła komisya 53.876 586 mar.

Opracowano w ubiegłym roku 10 planów kolonizacyjnych, wogóle zaś przygotowano już do osadnictwa 58.855 hekt. ziemi. Oprócz tego bez parcelacyi oddano kolonistom gospodarstwa włościańskie. W r. b. do kwietnia mają być dokonane nowe parcelacye na przestrzeni 75-go hekt. czyli $^3/_4$ nabytku komisyi nadaje się już do osadnictwa.

W dobrach parcelowanych wybudowano już lub przystąpiono do budowy 5 kościołów ewangelickich. 1 katolickiego 3 domów modlitwy protestanckich, 7 szkół z modlitewniami, 58 szkół zwyczajnych i t. d. na co do końca r. 1895 wydano 1.105.596 m. Cztery nowe kościoły ewangelickie mają być wkrótce postawione.

Popyt na parcele był dosyć słaby, połowa żądań przypada na zachodnie prowincye Niemiec. Zawarto umowy z 255 osadnikami, ale z nich cofnęło się 69, osiedlono więc 186, mniej niż w latach ubiegłych.

Do końca r, 1895 sprzedała komisya w listach rentowych 28.142.56 hekt. i wydzierżawiła 3.296.74 hekt. Kolonistów osiadło dotychczas 1784, w tej liczbie tylko 131 katolików. Zaznaczyć trzeba, że 33, czyli 2% ogólnej liczby kolonistów, nie mogło się utrzymać na gruntach nabytych lub dzierżawionych, które przeszły w inne ręce.

Kumisya kolonizacyjna opiekuje się gorliwie osadnikami. W roku 1895 założyła dla nich w 5 osadach spółki raiffeisenowskie, a w 3. spółki drenarskie, z 4 urządzonych poprzednio stacyi bydła sprzedała im 154 krowy i jałowice, wreszcie dostarczyła im 6726 drzewek owocowych Pomimo tej troskliwości, nabywców na parcele brak, bo przeszło połowa przygotowanego już obszaru nie została osadzoną. Sprawozdanie też zaznacza, że pewnej liczbie osadników grozi subhastacya. Trudne warunki gospodarowania i wymaganie, żeby nabywcy płacili gotówką około 40% wartości parceli, czyli od 250 do 350 marek za hektar — utrudniają osadnictwo niemieckie, ale nawet niepowodzenie widoczne nie zwróci rządu z obranej drogi.

Z GALICYI.

Lwów d. 28 lutego.

Sprawa emigracyjna. Wina rządu i zasłużona kara. Interes klasowy i rutyna. Wybory do rady miejskiej. Szkoły we Lwowie. Szkoła ewangelicka.

Mówiąc w poprzednich o kronikach o działalności sejmu, nie wspominaliśmy wcale o sprawie emigracyjnej, którą pismo nasze zajmuje się szczegółowo w dodatku specyalnym. Dotychczas społeczeństwo nasze nie rozumie dostatecznie ważności tej sprawy, prasa, która sporo o emigracyi pisze, nie ma o niej pojęć ustalonych, przerzuca się nieraz z jednej ostateczności w drugą, daje posłuch wieściom nieprawdopodobnym i alarmom, wygłasza zdania, świadczące jedynie o zupełnej nieznajomości rzeczy. Niestety, sejm nie wzniósł się także na stanowisko wyższe, nad poziom przeciętny opinii dziennikarstwa i społeczeństwa. Nic dodatniego i praktycznego nie uchwalono w sprawie, która jest i bardzo ważną i bardzo pilną, nie wyjaśniono jej nawet w rozprawach szczegółowych, chociaż to przynajmniej zrobić należało.

Nie ulega wątpliwości, że na wiosnę popłynie emigracya z Galicyi, zwłaszcza z wschodniej części kraju szeroką falą. Powtarzający się często fakt chwilowego zawieszenia wydawania biletów bezpłatnych na przejazd do Brazylii na razie powstrzymał wychodztwo. Z powodu jednak braku wszelkiej organizacyi i opieki na miejscu setki rodzin napróżno wybrały się w drogę. Prawie wszystkich zwrócono napowrót do kraju, dokąd nie mają po co wracać, ani żyć z czego. Konsulaty austryackie raczej szkodziły, aniżeli pomagały wychodźcom, nie umiały zebrać w czasie właściwym odpowiednich informacyj, które jednak otrzymywały osoby prywatne, a co gorsza, rozpuszczały nieraz, jak to dowodnie wykazano, fałszywe wieści, świadczące jeżeli nie o złej woli, to o dziwnej łatwowierności i nieuctwie urzędników konsularnych. Rozgłaszano np. kilkakrotnie, że emigrantów nie puszczają do Parany, zatrzymują w drodze i t. d. Za każdym razem wiadomość okazywała się mylną; ci, co ją podawali, nie mieli widocznie pojęcia o praktyce emigracyjnej i kolonizacyjnej w Brazylii. Dzienniki powtarzały te wiadomości, a tymczasem po upływie kilku tygodni lub miesięcy przychodziły listy lub numery wydawanej w Kurytybie »Polonii«, opisujące przybycie nowych partyj wychodźców.

Fałszywe pogłoski nie mogły powstrzymać od emigracyi tych, którzy się już zdecydowali jechać do Brazylii i wyprzedali swoje mienie, ale za to niejednego, który w nie uwierzył, skłoniły, że usłuchał agentów i zamiast do Parany pojechał do Espiritu Santo lub innej prowincyi brazylijskiej na niechybną prawie zgubę. Rezultat jest jednakowy, czy podawanie tych pogłosek było następstwem nieznajomości sprawy, czy też »pobożnego kłamstwa« w celu zatamowania wychodztwa, i odpowiedzialność moralna za skutki w każdym razie spada na agentów rządu i na dziennikarstwo krajowe. Wyzyskiwanie przez niektóre dzienniki niemieckie nędzy emigrantów w celach opozycyi przeciw rządowi jest zasłużoną karą za nieudolne zachowanie się jego w tej sprawie.

Urzędowa *Gazeta Lwowska*, która bodaj więcej niż inne dzienniki nabruździła, niedawno dała bardzo rozsądny artykuł o emigracyi galicyjskiej. W artykule tym, opierając się na pracy p. Lewickiego, (który, nawiasem mówiąc, w swoim *Przełomie*, dał hasło do napaści na pierwszą próbę organizacyi wychodztwa) — wykazuje, że w Galicyi przypada na 1 kilometr kwadr. 66 rolników, gdy tymczasem w Austryi dolnej tylko 30. Na Podolu galicyjskiem są powiaty, w których na jednym kilometrze kwadratowym mieszka 104—106 osób ludności rolniczej! A wydajność gleby jest w Galicyi trzykroć mniejsza, niż w Austryi dolnej lub w Czechach. Na jednego mieszkańca przypada 1,1 morg roli, nie może więc użyć ze swej posiadłości i musi starać się o zarobek. A wskutek wielkiej podaży pracy zarobek spada bardzo nisko i płaca w kwocie 20—40 centów zdarza się często. My dodamy, zdarza się nawet płaca niższa — 15 centów dziennie. W takich stosunkach emigracya jest zjawiskiem koniecznem, jest nawet zjawiskiem pożądanem.

Nie spodziewamy się wcale, żeby te uwagi rozumne wpływ należyty wywarły. Argumenty te same i podobne wygłaszano niejednokrotnie, ale nawet ci, co je wygłaszali, jak również pisma, które je powtarzały, dzisiaj mówią nieraz zgoła co innego, a jutro jeszcze inaczej mówić będą. Dwie są przyczyny fałszywego pojmowania i niewłaściwego traktowania sprawy emigracyjnej: interes osobisty lub klasowy i rutyna umysłowa. Właściciele ziemscy i wogóle przedsiębiorcy sprzeciwiają się wychodztwu ludności pracu-

jącej, bo chcieliby mieć możliwie najtańszego robotnika. U nas wydaje się paradoksem zdanie, że wysokość zysku przedsiębiorcy i dochód z przedsiębiorstwa nie znajdują się wcale w zależności prostej od ceny pracy najemnej. Tu interes osobisty sprzągł się w parę z rutyną, ale ta druga w większości wypadków sama wystarcza do wytworzenia fałszywego poglądu na sprawę.

Powtarzaliśmy do niedawna, a nawet dziś czasem powtarzamy, że kraj nasz nie jest jeszcze dostatecznie zaludniony, chociaż Galicya ma zaludnienie znacznie większe, aniżeli bogata i przemysłowa Francya. Powtarzamy teraz jeszcze z niezachwianą wiarą, że rozwój przemysłu może stworzyć zajęcie dla nadmiaru ludności, nie biorąc w rachubę, że wartość produkcyi przemysłowej musiałaby wtedy wzrastać przynajmniej o 30 milionów złr. rocznie, nie pamiętając o tem, że w miarę postępów techniki, zmniejsza się ilość osób zatrudnionych w przemyśle, chociaż zwiększa się jego wytwórczość.

Emigracya jest dla nas zjawiskiem względnie nowem i jak wszelka nowość budzi obawy. Nawet ludzie, z zawodu swego zajmujący się badaniem naukowem lub roztrząsaniem szczegółowem spraw ekonomicznych i społecznych, nie interesowali się sprawą wychodztwa i nie znają jej teoretycznie, a tymbardziej praktycznie. Więc nawet niektórzy uczeni ekonomiści i wszelkiego rodzaju specyaliści od kwestyj społecznych zdradzają w tej sprawie zupełną nieznajomość przedmiotu i w najlepszym razie powtarzają przestarzałe ogólniki z podręczników i dzieł popularnych...

W tych dniach odbyły się wybory do rady miasta Lwowa, które nie mają wprawdzie charakteru politycznego, ale z niektórych względów zasługują na uwagę. Wyborcy podzielili się na osiem czy dziewięć partyi, a raczej koteryi, z których każda miała własną listę wyborczą. Zdaje się, pierwszy raz wystąpił samodzielnie komitet ruski, ma się rozumieć, bez powodzenia, kierowany głównie przez moskalofilów. Jedna lista wyborcza miała bardzo wyraźny, a druga nieco złagodzony charakter antysemicki. Nawet demokraci socyalni zapowiadali swój udział w akcyi wyborczej, ale cofnęli się od niej po namyśle.

W rezultacie tego rozbicia się masy wyborców na koterye do kompletu stu radnych brakuje przynajmniej trzydziestu, których powtórnie trzeba będzie wybierać. Ale mniejsza o to, gorzej, że wybrano wielu ludzi niewyraźnych, bladych, tymczasem miasto teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje przedstawicieli inteligentnych i energicznych, bo zaciąga 10 milionową pożyczkę na cele użyteczności publicznej. Zwyczajem galicyjskim, praktykowanym w sejmie, zapychania jednocześnie wszystkich dziur podzielono tę sumę na drobne stosunkowo kwoty. Zdaje się, że daleko racyonalniejszem byłoby użycie jej na jeden cel ważny, np na zaprowadzenie we Lwowie wodociągów i jakiej takiej kanalizacyi. Wstyd powiedzieć, że stolica Galicyi nie ma tych urządzeń niezbędnych ze względów sanitarnych, chociaż posiadają je daleko mniejsze miasta zagranicą, a nawet niektóre w Rosyi.

Sprawozdanie z trzechletniej działalności rady miejskiej i magistratu miasta Lwowa zawiera ciekawe szczegóły o postępach szkolnictwa Liczba uczniów w szkołach miejskich w ciągu trzech lat powiększyła się o 2.438, w r. 1892 było ich 9.441, obecnie jest 11.879. Nadto do szkół wspieranych przez gminę uczęszczało 812 dzieci. Nowo zorganizowane szkoły przemysłowe dopełniające liczą 900 uczniów. Na płace nauczycieli i katechetów wydało miasto 259.076 zł.

Do szkół wspieranych przez gminę należy mieszana szkoła ewangelicka. Nie wiadomo dlaczego, zwłaszcza, że uczęszcza do niej dużo dzieci polskich i katolickich, jest ona zupełnie niemiecką. Ale jeżeli istnienie tego rozsadnika niemczyzny we Lwowie nie ma żadnej racyi, to tymbardziej nie ma jej popieranie go przez miasto.

Pisaliśmy już o szkołach niemieckich w Galicyi. Mamy dwa gimnazya niemieckie we Lwowie i Brodach. Dwa lata temu poseł Rajski postawił w Sejmie wniosek, wzywający rząd do zniesienia tych szkół. Jakkolwiek podpisało ten wniosek 90 posłów, dotychczas nie doczekał się on załatwienia. Zapomnieli o nim nawet ci, którzy go wówczas popierali.

Może nowa rada miejska ubocznie przypomni tę zaniechaną sprawę sejmowi, zwracając uwagę na szkołę ewangelicką. Reforma tego zakładu naukowego nie napotkałaby zapewne przeszkód, gdyby energicznie domagano się jej, tymbardziej, że kierownik szkoły jest dobrym obywatelem i Polakiem.

J. Raźmiak.

Z KRESÓW.

═ *Litwini i Mazurzy pruscy.* W Tylży odbyło się d. 12 b. m. zebranie Litwinów, na którem obradowano nad sprawą wysłania do cesarza petycyi z prośbą o udzielanie w szkołach ludowych nauki religii w języku litewskim. Wybrano z każdego powiatu deputata (ogółem siedmiu) dla wręczenia cesarzowi tego podania. Deputacya ma zamiar zwrócić się przedewszystkiem do ministra oświaty, żeby poparł jej prośbę. Dotchczas zebrano 30.000 podpisów, ale mają nadzieję zebrać więcej. Stosunkowo ogromna cyfra podpisów wydaje się nieprawdopodobną, bo Litwinów pruskj liczą wogóle 150—160.000. Ale petycyę oprócz mężczyzn podpisują także kobiety.

Agitacya litewska dała powód *Gazecie ludowej* do poruszenia sprawy nauczania religii po polsku w szkołach mazurskich. Litwini pruscy, podobnie jak Mazurzy, są prawie wszyscy protestantami. Mazurów jest trzy razy więcej, aniżeli Litwinów, tymbardziej więc prośba ich powinna być uwzględnioną. Rząd pruski dawniej języka polskiego ze szkoły nie usuwał, przed kilkunastu laty jeszcze pastorowie stawali w obronie mowy ojczystej i starannie ją pielęgnowali. Ale już w 1885 r. kiedy ludność katolicka na Warmii urządzała wiece w celu podpisywania prośby o nauczanie religii po polsku, Mazurzy chcieli podobny wiec u siebie urządzić. Dziś wielu pastorów po polsku nie umie, niektórzy, chociażby chcieli, nie mają gdzie i u kogo się uczyć. Rzucona przez nas myśl założenia wydziału teologicznego protestanckiego z językiem wykładowym polskim trafiła na grunt wdzięczny, bo odezwało się już kilka głosów, domagających się jej urzeczewistnienia. »Cóż nam z tego, pisze jeden z Mazurów, że sławne szkoły wysokie przyszłych księży zaopatrują w bogactwa rozmaitej wiedzy, kiedy ten ksiądz między nami nie wie ani be, ani me«.

Mazurzy powinni pójść za przykładem Litwinów i również podać petycyę do cesarza i sejmu. Rząd jest bądź co bądź dla nich względniejszym, aniżeli dla katolików i nie zechce zapewne zrażać ludności dotychczas bardzo lojalnej. Ale jedni i drudzy dla skuteczniejszego poparcia swoich słusznych żądań powinni mieć własnych przedstawicieli w sejmie i parlamencie. Na ostatnich wyborach Litwini stawiali już kandydata, który zyskał znaczną ilość głosów. Mazurzy mogliby mieć z pewnością dwóch lub trzech posłów, gdyby ludzie energiczni zawczasu do wyborow lud przygotowywali. O tem powinna pomyśleć *Gazeta ludowa*, która, sądząc z wydanych dotąd numerów, żwa-

wo się krząta i szybko uznanie dla siebie wśród ludu zdobywa,

Lud polski na Mazurach nie jest przygnębiony ani moralnie, ani materyalnie, owszem jest dosyć rozwinięty umysłowo i względnie zamożniejszy, niż w innych dzielnicach. Porównywano Mazurów z Litwinami i zbyt pospiesznie sądzono, że pierwsi znacznie drugim ustępują. Litwini, powiadają, że mają w Tyłży księgarnie i wydają 8 pism, kiedy Mazurzy zaledwie na jedno dopiero teraz się zdobyli. Ale z tych pism litewskich zaledwie 2 czy 3 przeznaczone są dla ludności miejscowej, inne wychodzą w Tyłży dla inteligencyi i ludu litewskiego w zaborze rosyjskim. Zresztą Mazurzy często czytają katolickie pisma polskie n. p. *Gazetę olsztyńską.*

Księgarnia p. Hajkowicza w Grajewie, w zaborze rosyjskim, bardzo obficie i odpowiednio zaopatrzona, sprzedaje podobno sporo książek Mazurom, o czem świadczy chociażby ten fakt, że dołącza swoje katalogi do *Gazety ludowej.* Mylnem jest również dosyć powszechne miemanie, że Mazurzy czytają tylko pisma i książki drukowane »szwabachą«, oświeceńsi bowiem znają alfabet łaciński, »szwabacha« utrzymuje się głównie na mocy tradycyi, gdyż gotykiem drukowane były stare książki polskie, nie jest zaś wcale dowodem przeważnego wpływu niemczyzny.

= *Szkoły średnie na Śląsku Austryackim.* O stosunkach szkolnych na Śląsku austryackim dają pojęcie szczegóły, przytoczone przez ks. Świeżego w odpowiedzi posłowi Demelowi, który w Radzie państwa wystąpił przeciw gimnazyum polskiemu. We wschodniej części kraju, ks. Cieszyńskiem, mieszka 180.000 Polaków, 70.000 Czechów i 40.000 Niemców. Tymczasem są tam aż 4 szkoły średnie niemieckie państwowe i jedno gimnazyum prywatne we Frydku, Polacy zaś mają jedno tylko gimnazyum prywatne w Cieszynie. W zachodnim Śląsku obok czterech szkół średnich niemieckich istnieje od lat kilku prywatne gimnazyum czeskie w Opawie. Szkół przemysłowych i fachowych jest w kraju sporo, niektóre posiadają nawet wysoką organizacyę, jak n. p. państwowa szkoła przemysłowa w Bielsku, ale żadna nie jest polską, ani czeską. Dwa seminarya rządowe i trzecie protestanckie prywatne, ale przez rząd wspierane, są także niemieckie. Następnie w dwóch szkołach rolniczych językiem wykładowym jest niemiecki. Dopiero od trzech lat w Opawie, a od r. b. w Cieszynie urządzono kursa wędrowne rolnicze z czeskim i polskim językiem wykładowym, pobierające zapomogę z funduszów krajowych.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Stan Parana, w styczniu.

Rozwój naszej sprawy. Kościół. Szkoły. Towarzystwa. Potrzeba inteligencyi.

Powoli ale stale posuwa się naprzód rozwój życia polskiego w Brazylii. Trzy najważniejsze czynniki tego życia: kościół, szkoła i towarzystwa — wszystko to jeszcze słabe, we wszystkiem znać początki, ale we wszystkiem znać postęp.

Co do kościoła, to nieporozumienia z wyższą władzą duchowną, które wynikły z jej nieprzyjaznego stanowiska wobec potrzeb narodowości polskiej, obecnie już prawie znikły i, gdybyśmy tylko mieli odpowiednią ilość księży Polaków, parafie polskie mogłyby świetnie się rozwinąć. Nasz lud przywiązany jest do swego języka i bez niego nie rozumie nabożeństwa katolickiego. Usłyszawszy pierwszy raz po długim czasie polskie kazanie, tłumy płaczą z radości, jak to można było świeżo widzieć podczas pierwszego kazania, wygłoszonego przez ks. Ossowskiego, który osiadł w stanie Sta Catharina. W St. Mateuszu (w Paranie), gdzie obecnie proboszczem jest zacny ks. Przytarski, ludzie tak się cieszą, że mają już swój kościół na stałe, iż codzień odbywające się nabożeństwa licznie są uczęszczane. Głębokie wzruszenie ogarnia w tym kościółku nad rzeką Iguassu, gdy kapłan-patryota podczas suplikacyi intonuje: »Abyś nam Polskę przywrócić raczył, prosimy Cię Panie!«

W Lucenie, gdzie osiadła znaczna liczba Rusinów, niedawno przybyłych z Galicyi, ks. rzymsko-katolicki Aleksy Iwanów (rodem z Królestwa) cieszy się uznaniem parafian obu obrządków. Celebrował on na Trzech Króli pierwszą pewnie w Brazylii ceremonię święcenia Jordanu, tak wielkie mającą znaczenie u unitów.

W samej stolicy stanu, Kurytybie, niedawno mianowano polskiego wikaryusza przy miejscowym kościele, ludność atoli polska skarży się, że nie słyszy polskich kazań. Nie wiemy, czyja w tem wina.

Założona w r. z. w St. Mateuszu szkoła polska rozwija się pomyślnie, liczy 45 dzieci, które się uczą języka polskiego, portugalskiego, rachunków, historyi polskiej, religii i śpiewu.

Obecnie pod wpływem Towarzystwa im. Kościuszki w Kurytybie zawiązał się komitet w celu założenia w mieście wyższej szkoły ludowej, z dość szerokim programem. Jest nadzieja, ze miasto pod budowę domu szkolnego udzieli gruntu bezpłatnie.

Z towarzystw polskich mamy obecnie Towarzystwo im. Kościuszki w Kurytybie i Tow. im Puławskiego w St. Mateuszu. Świeżo d. 6 stycznia w Lucenie, na zebraniu, które się odbyło w kościele po nabożeństwie, na propozycyę bawiącego tam p. St. Kłobukowskiego założono filię kurytybskiego Towarzystwa im. Kościuszki. Przewodniczącym został ks. Iwanów, zastępcą przewodniczącego p. Minikowski, sekretarzem nauczyciel miejscowej szkoły, p. Rylewski.

Wogóle tutejsza ludność polska chętnie zakłada szkoły, wiąże się w stowarzyszenia, dopóki jednak nie będziemy mieli większej liczby ludzi inteligentnych naszej narodowości, dopóty o szybszym postępie nie może być mowy.

K.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= O ruchu ludowym w zaborze pruskim *Przegląd poznański*, który z nim sympatyzuje, ale trzyma się trochę na uboczu, tak pisze w artykule p. t. »Nasz program«.

„W ruchu ludowym, jaki się w ostatnich czasach u nas zaznaczył, widzimy zapowiedź zdrowszego kierunku politycznego. Już to samo, że chcąc przeciwważyć stronnictwu ugodowemu, stronnictwo ludowe wypisało na swym sztandarze „samopomoc narodowa“, jako antytezę „łaski pańskiej“, przyczyniło się bardzo do sanacyi naszego zmysłu politycznego. Chociażbyśmy nawet przyjęli za pewnik, że owo hasło wydane zostało przez prowodyrów (?) tylko ze względów taktycznych, jako rodzaj *captatio benevoletiae* względem tłumów, to już fakt, że hasło stało się popularnem dowodzi, że prowodyrowie (?) trafili do serca ludu naszego“.

Przegląd zaznaczywszy, że o ruchu tym ludowym pisał często i obszernie, dodaje:

„Mamy przekonanie, że ruch ten ma przyszłość przed sobą, że rozlega się od Pszczyny do Warmii po całym zaborze pruskim i że swym ciężarem przygniecie wszystkie nasze koterye. Jest to tylko kwestya czasu. Podobny zrazu do niezwykłego zjawiska natury, posiada on swe własne prawa egzystencyi i właściwą swą orbitę. Zmusić go w czasie największego rozmachu aby grawitował do środka, nie można: on posiada swe

własne ognisko, do którego ciąży... Pojęli to dobrze przywódcy ruchu ludowego i dlatego założyli *stronnictwo*, ażeby to ognisko uczynić widocznem.“

Podczas ostatnich wyborów, zdaniem *Przeglądu*, dotychczasowym przywódcom politycznym chodziło, głównie o utrzymanie się przy władzy. Klątwy, na ruch ludowy rzucane, były nieszczere. Dziś rozgoryczenie straciło na sile, ale walka rozpocznie się przy najbliższych wyborach.

»Ludowcy«, których głównym organem jest *Orędownik*, opracowują program, ale go nie ogłaszają, poniekąd nawet trzymają w tajemnicy, co nie jest chyba właściwem. Ruch ludowy ma wielką przyszłość w zaborze pruskim, ale dotychczas nie objęło go i zapewne nie prędko obejmie i poprowadzi stronnictwo ludowe, posiadające zbyt wyłączny charakter, zależny w znacznej mierze od osobistości przywódców. Może mylimy się, patrząc na tę sprawę z oddali i chcielibyśmy się mylić, ale tak się nam wydaje.

═ Organ stronnictwa socyalno-demokratycznego *Naprzód* podaje, że robotnicy krakowscy, którzy chcieli obchodzić publicznie dziesiątą rocznicę powieszenia w Warszawie czterech socyalistów polskich, otrzymali od policyi następujące zawiadomienie:

„L. 5208.

Do Pana Jana Scholza drukarza w Krakowie ulica Floryańska 34.

W dniu 13 b. m. doniosłeś Pan tutaj o zwołaniu na dzień 17 b. m o godz 7 wieczór zgromadzenia ludowego w lokalu redakcyi pisma „Naprzód“ ulica Szewska l. 7 z programem: 1. Wybór prezydyum. — 2. Mowa poświęcona pamięci czterech więźniów, straconych w Warszawie dnia 28 stycznia 1886 r., a należących do organizacyi robotniczej. — 3. Dyskusya.

Na mocy § 6 ust. z 15 listopada 1867 l. 135. Dz. p. p. zakazuję odbycia powyższego zgromadzenia albowiem zawarty w ust. 2 programu cel takowego, sprzeciwia się przepisowi § 305 u. k.

Przeciw temu zakazowi wolno wnieść rekurs do Wys. c. k. Namiestnictwa w przeciągu dni ośmiu.

Kraków, dnia 14 lutego 1896.

C. k. Dyrekcya Policyi:

W zastępstwie *Jüttner*“.

Z tego powodu *Naprzód* słusznie mówi:

„Ten § 305 u. k. zabrania chwalić czynów ustawą austryacką zakazanych. Teraz niechaj nam kto łaskawie wytłómaczy, co ma wyrok carskich urzędników w Warszawie, narzędzi moskiewskiego bezprawia, do austryackich ustaw, a przecież nasi towarzysze zgładzeni zostali przez przemoc moskiewską, nie austryacką!!!

Czyż już zeszliśmy do rzędu prowincyi rosyjskiej, że wyrok sądu wojennego, w Warszawie wydany, ma obowiązywać w Krakowie i to po dziesięciu jeszcze latach?! Ależ w imię tego możnaby zabronić obchodzenia rocznic wszystkich powstań, bo powstańców także wieszano i rozstrzeliwano, a austryacki § 305 obowiązuje, o ile nam się zdaje, nietylko wobec socyalistów“.

W pismach liberalnych i demokratycznych nie spotkaliśmy żadnych uwag z powodu tego bezzasadnego zakazu. A przecie idzie tu nietylko o obchód socyalistyczny, ale i o pogwałcenie swobód konstytucyjnych, o nierównomierne stosowanie ustaw, o dziwną, niejednokrotnie ujawnioną uprzejmość policyi krakowskiej dla rządu rosyjskiego. Na jakiej zasadzie zabroniono w Krakowie obchodu, który jednocześnie urządzano we Lwowie. Jeżeli we Lwowie, pod okiem władz wyższych wolno obchodzić uroczyście rocznicę powieszenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, skazanych przez sądy austryackie, to tymbardziej powinno być wolno w Krakowie uczcić pamięć ludzi, którzy przeciw Austryi nic nie zawinili.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Prawdopodobnie mało u nas ludzi wie, że w granicach Królestwa Polskiego odbywa się powolna, ale ciągła wędrówka ludu z okolic gęściej zaludnionych do mniej zaludnionych. Do Chełmskiego np. napływa pewna liczba włościan z Kaliskiego, najmujących się przeważnie na służbę do dworów. To pewnie dało powód korespondentowi *Moskowskich Wiadomosti* z Chełmskiego do uskarżania się na działalność wrogą sprawie rosyjskiej w »rosyjskiem Zabużu«.

„U nas, — powiada on — w *rosyjskiem Zabużu* sprawa rosyjska zaczęła się ożywiać. Ze zmianą zarządzającego kancelaryą jenerał-gubernatora warszawszkiego jakoby utracił część swej siły ten martwy kancelaryjny formalizm, który się zakradł po śmierci A. A. Korniłowa i z którym tak doskonale umieli sobie dawać radę różni polityjkujący Polacy, którzy zdążyli nasłać (?) nam tutaj, do Zabuża, przesiedleńców polskich z lewego brzegu Wisły. Jest to jedna z ciężkich i niedobrych dla naszej miejscowości spraw. niestety, posiadających nieprędko przemijające znaczenie. Wykazuje ona dostatecznie energię osób wrogich prawidłowemu wzrostowi narodu rosyjskiego i rozwojowi sprawy rosyjskiej u nas na kresach. Niestety podobnych ludzi dopuszczają, a nawet popierają sami Rosyanie, posiadający władzę i znaczenie, lecz pozbawieni wszelkiego uczucia żywego, świadomego patryotyzmu i świadomości swego obowiązku wobec państwa i narodu“.

Wogóle powołani i niepowołani publicyści rosyjscy lubią społeczeństwu naszemu przypisywać mnóstwo zasług, których ono wcale nie ma. Gdybyśmy tak świadomie i z taką energią bronili swej sprawy, jak oni to przedstawiają, bylibyśmy istotnie nielada jakim narodem. Tak się rzecz ma i w tym wypadku. Odbywa się najzwyklejszy, najnormalniejszy proces ekonomiczny, wędrówka ludu do okolic, gdzie są łatwiejsze zarobki; inteligentny ogół polski, który wie o wszystkiem, ale o stosunkach własnego kraju ma bardzo słabe pojęcie, nie podejrzewa nawet, że się coś podobnego odbywa — a tu występuje jakiś p. Chozaiin w *Mosk. Wiedomostiach* i prawi poważnie o »polityjkujących Polakach, nasyłających przesiedleńców z lewego brzegu Wisły«, o »energii osób wrogich i t. d...« Mój Boże, jakim to porządnym narodem bylibyśmy, gdyby takie rzeczy, jak przenoszenie się ludności z okolic gęściej zaludnionych na kresy etnograficzne odbywało się pod wpływem i kierunkiem »polityjkujących Polaków«!

Tymczasem zarówno polityjkujący, jak i nie polityjkujący Polacy albo o tych zjawiskach nie wiedzą, albo nie rozumieją wcale ich znaczenia. Zdarzało nam się spotykać w Chełmskiem obywateli, którzy przyjmowali wprawdzie »kaliszaków« na służbę, bo się bez nich obejść nie mogli, ale czy to przy obsadzaniu lepszych miejsc w służbie dworskiej, czy przy sprzedaży rozparcelowanych gruntów upośledzali ich, jako »przybyszów«, dając pierwszeństwo »prawosławnym« chłopom miejscowym, których rząd gwałtem promuje na Rosyan.

═ Niemiecko-katolicka *Germania* donosi, iż komisarz obwodowy w Lesznie (w regencyi poznańskiej), idąc za przykładem policyi rosyjskiej, wystosował do wszystkich sołtysów swego obwodu następujące ciekawe wielce rozporządzenie:

„Leszno, 8 stycznia 1896 r.

„Dnia 26 b. m. przypadają urodziny Jego cesarskiej i królewskiej Mości. Każdy dobry poddany ma obowiązek pamiętać o dniu tym i swemu uczuciu dać zewnętrzny wyraz przez iluminacyą w dowód wdzięczności dla Najjaśniejszego pana za jego bezustanne starania około dobra wszystkich poddanych, oraz za to, że w kraju mamy pokój, który przedewszystkiem rolnictwu korzyści przynosi.

Życzę sobie, ażeby obowiązkowi temu w wszystkich gminach stało się zadość.

„Nie chodzi o to, ażeby była wielka iluminacya, jak w miastach, gdzie na oknach wiele świec stawiają. Od sołtysów,

gościnnych i większych gospodarzy żądam tego, inni zaś niech ustawią jednę świecę albo jednę lampę na oknie w dowód uszanowania dla Jego cesarskiej Mości i w dowód pamięci o tej uroczystości. Sołtysi winni natychmiast donieść o rozporządzeniu tem mieszkańcom gmin, dnia zaś 26 b. m., jako w dniu przed urodzinami cesarskiemi, winni „rozporządzenie“ to powtórzyć i starać się o to, ażeby dzień ten był znany, jako dzień uroczysty i żeby w polu nie pracowano.

„W lutym na zebraniu sołtysów winni mi sołtysi piśmiennie donieść, kto z mieszkańców, gminy zaszczytnego tego obowiązku nie dopełnił.

„Królewski komisarz obwodowy
(podpis).
„Do wszystkich sołtysów obwodu“.

Germania zaopatrzyła ten okólnik w swoje uwagi, świadczące o tem, że nie wszyscy Niemcy mają takie barbarzyńskie zapędy:

„To „rozporządzenie“ pana komisarza obwodowego — ta instytucya komisarzy obwodowych, istniejąca tylko w Poznańskiem, zajmuje stanowisko pośrednie między landratem a lokalną władzą policyjną — jest tak charakterystyczne, że nie potrzebuje prawie osobnego komentarza — charakterystyczne dla „systemu“, jaki panuje w W. Ks. Poznańskiem i chce Polaków „zgermanizować“. Jeśli przy czytaniu tego „rozporządzenia“ przychodzi nam na myśl Rosya, to pewnie nam nikt nie weźmie za złe. Musieliśmy się zapytać sami siebie: skąd pan komisarz obwodowy ma prawo do wzywania sołtysów wiejskich, aby przypilnowali, iżby w dniu urodzin królewskich zaniechano „roboty rolniczej“? Co go spowodowało do tego, by żądać od sołtysów, aby „piśmiennie referowali“, kto w gminie nie iluminował? Czy chce on sołtysów zamienić w denuncyantów? W jakiem położeniu stawia on tych ludzi wobec innych mieszkańców wsi?..“

„Dla oswietlenia stokunków i „systemu“, kończy swe uwagi *Germania* — za pomocą którego rządzi się w W. Ks. Poznańskiem, przedstawia owo rozporządzenie w każdym razie bardzo drogocenny przyczynek i objaśnia więcej, aniżeli zwykle to czynią „świeczka albo lampa“.

= Imponujący rozwój społecznej demokracyi niemieckiej, znakomita jej organizacya i konsekwentna taktyka partyjna wyrobiły jej pierwsze stanowisko w ogólnym ruchu socyalistycznym i wywołały cały szereg faktów naśladownictwa, które i w naszem społeczeństwie można widzieć. Obok tego, urok, jaki to stronnictwo wywiera na sfery objęte ruchem socyalistycznym w innych krajach wytwarza coś w rodzaju germanofilstwa, zjawiającego się nawet tam, gdzie zdawałoby się, że niema na nie miejsca wcale.

Niktby np. nie przypuszczał, że sympatye niemieckie mogą się rozwijać w Czechach — a tymczasem dla ludzi, znających ruch socyalistyczny, nie są one nowością. Z powodu właśnie tych sympatyi piszą praskie *Narodni Listy* o stosunków Niemców do innych narodów, przyczem potrącają o stosunki niemiecko-polskie.

„Duch niemiecki — powiada organ młodoczechów — który dla ludzi, szerzących wśród społeczeństwa czeskiego nowe nauki, jest źródłem wszelkiej mądrości, objawia się w sposób wręcz odmienny, aniżeli to sobie nasi czytelnicy wystawiają. Nazywają oni nas zacofańcami, ludźmi niezdolnymi do objęcia umysłem szerszych widnokręgów, niedostępnych ideom wyższym. Przypatrzmy się jak ów naród niemiecki, który jest dla nich mistrzem i nauczycielem, zapala się do ideałów ogólno-ludzkich! Otóż Niemcy o podobnych rzeczach nie myślą. Rocznica odnowienia cesarstwa dała nam sposobność do głębszego wejrzenia we wnętrze duszy germańskiej. Myślą Niemcy o tem, jak zgnębić Polaków w zaborze pruskim, jak przełamać siłę narodu czeskiego, w czem im nasi socyaliści nieopłacone mogą oddać usługi.

„W Berlinie na zgromadzeniu kobiet mówił dr. Hansemann, że Niemcy powinni najgwałtowniejszych chwycić się środków, aby wynarodowić dzieci polskie. W Hamburgu Muthorst powiedział, że dopiero Bismark po 1871 roku Niemców patryotyzmu nauczył, że ten patryotyzm niemiecki był ożywczą siłą, która obumierającym Niemcom przywróciła zdrowie.

„Naród, na który nasi postępowcy patrzą z uwielbieniem, nie wstydzi się głosić takich haseł, nie boi się zarzutu że patryotyzm to idea przestarzała, nie marzy o chrześcijaństwie tołstojowskiem“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Prześladowanie Duchoborców* Taki tytuł nosi wydana świeżo w Londynie nakładem »*Russian Free Press Fund*« broszura, opatrzona przez hr. Lwa Tołstoja wstępem i zakończeniem, a poświęcona opisowi tych nadużyć, za pomocą których władze starały się zgnębić sektę duchoborców w jesieni 1895 r.

Sekciarze, poprzednio już zesłani administracyjnie na Kaukaz (do okręgu karskiego, gyb. Tyfliskiej i Elisawetpolskiej), w r. z. wystąpili przeciw obowiązującemu prawu powszechnej służby wojskowej i wywołali tem istotnie barbarzyńskie prześladowanie ze strony urzędników państwowych. Samowola ostatnich przeszła wszelkie granice. Gdy duchoborcy, pozostający w służbie wojskowej, poczęli składać broń w ręce bezpośrednich swych naczelników, oświadczając przy tem, że nadal służyć nie mogę, bo się to sprzeciwia ich pojęciom o zaleconej przez Chrystusa miłości bliźniego, — wtrącono ich do więzienia, katowano, morzono głodem i tratowano końmi.

Obraz tego, jak postępowały władze z sekciarzami, przedstawia nam w jaskrawych barwach zajście w powiecie Achałkałackim, gub. Elizawetpolskiej.

Na wieść o tem, że duchoborcy palą broń i powstają przeciw służbie w wojsku, przybył do wsi Goriełowska gubernator i stamtąd rozesłał umyślnych po okolicy, wzywając ludność do Bogdanówki, jako do siedziby komisarza, dokąd też i sam zamierzał wyruszyć. Ci z duchoborców, którzy w chwili otrzymania rozkazu byli zatopieni w modlitwie, odpowiedzieli, że póki jej nie skończą, póty nie ruszą się z miejsca, jeżeli zaś gubernator chce ich zobaczyć wcześniej, to niech sam przyjdzie, zwłaszcza, że ich są tysiące, a on tylko sam jeden. Wkrótce nadbiegł drugi posłaniec i odjechał z taką samą odpowiedzią. Zebrany tłum wciąż śpiewał psalmy. Jeszcze nie skończono modlitw, gdy rozstawione czaty dostrzegły nadciągających kozaków. Wówczas dopiero przerwano śpiewy. Tłum ludu w spokoju i skupieniu oczekiwał nadejścia siły zbrojnej. Gdy sotnia była już blisko, oficer krzyknął »hura« i wpadł z całym oddziałem na bezbronnych. Kozacy zaczęli ich smagać nahajami i tratować końmi, przyczem ci, co stanowili czoło gromady, zostali silnie pokaleczeni, ci zaś, co znajdowali się głębiej, omal nie podusili się w ścisku. Gdy nareszcie zaprzestano bicia, oficer zakomenderował: »marsz wszyscy do gubernatora!« Na to odpowiedziało mu kilku starców w te słowa: »Dlaczego nie powiedziałeś nam tego pierwiej? Mieliśmy zamiar pójść, pocóż więc było nas bić?« Oburzony oficer znowu przypuścił atak do tłumu. I znów bito, smagano ludzi nahajami do krwi.... Śród samych kozaków nawet znaleźli się tacy, którym widocznie wstyd było bić. W jednem miejscu dwóch kozaków na komendę wywijało nahajkami w powietrzu, nikomu nie czyniąc krzywdy. Zobaczył to wachmistrz, dał znać oficerowi, a ten, przyskoczywszy do jednego z nich, krzyknął: »Oszukujesz cara!« i tak go ściągnął przez twarz nahajką, że mu się krew z nosa rzuciła. Potem znów przestano bić, a duchoborcy, poranieni i krwią ociekający, poszli do gubernatora. Kobiety szły z nimi. Lecz kozacy poczęli odcinać je od masy, wołając, że one tam niepotrzebne. Uparły się jednak, mimo że je znów smagano batami, — poszły. W drodze, kiedy śpiewano psalmy, zabronił tego oficer, polecając natomiast swoim kozakom śpiewać sprośne piosnki.

W pobliżu Bogdanówki, gdy ukazał się z daleka powóz gubernatora, kazano duchoborcom zdjąć czapki. Na to odparli starcy: »Po co zdejmować? Oto podjedzie do nas, przywita się z nami. a wówczas będziemy już wiedzieli,

jaką mu dać odpowiedź! Jeżeli zaś nawet nas nie przywita, to po cóż głowy obnażać?« Na to oficer znów rozkazał kozakom puścić w ruch nahajki. I wtedy bito ich tak, że trawa dokoła od krwi poczerwieniała. Zaprzestano dopiero na rozkaz gubernatora. W Bogdanówce zabrał gubernator tych, którzy nie uczestniczyli w zbiorowej modlitwie i począł im wymyślać. Wówczas jeden z nich, nazwiskiem Szlachow wydobył, czerwony bilet rezerwisty i wręczył go gubernatorowi ze słowami, że dalej w wojsku nie będzie. Gubernator tak się tem oburzył, że go sam laską obił. Pozostali również oświadczyli, że służyć nie chcą i w żadnym kierunku nie będą ulegali rządowi. Na to gubernator rozkazał kozakom wydobyć karabiny z pokrowców: Widząc, że chcą do nich strzelać, duchoborcy padli na kolana z wołaniem: »Przebacz im, Panie! Przebacz nam, Panie!« Gubernator rozkaz swój cofnął, ale kazał ich obić nahajami. Bito ich strasznie. Następnie, po spisaniu nazwisk puszczono na wolność.

Potem zaczęła się egzekucya, t. j. postój kozaków w osadach duchoborców.

Środek ten jest stosowany w Rosyi, jako kara za rozruchy ludowe. Kara polega na tem, że w osadach, których mieszkańcy wypowiadają władzom posłuszeństwo, rozkwaterowuje się oddział wojska. Żołnierze mają pozostawione sobie prawo używania majątku mieszkańców, gospodarowania we wsi tak, jak w kraju, podbitym na wojnie. Dwie sotnie kozaków, według opowiadań duchoborców, stanęły na kwaterach po ich siołach. Jak się zachowywali, świadczą takie fakty:

W Orłowce kozacy weszli do chaty, gdzie siedziała kobieta i pracowicie szyła. Zapytana, gdzie gospodarz, odparła, że nie wie. »Cóż to za gospodyni, co nie wie, gdzie gospodarz?« toczyła się dalej rozmowa. Czerkaszewa odrzekła: »I was nie znałabym wcale, gdybyście tu nie przyszli«, poczem, nie wstając z miejsca, szyła dalej. Wówczas wywlekli ją kozacy na środek drogi i zbili nahajami.

Sześćdziesięcioletniego starca z powodu jakiegoś małoznaczącego zatargu tak zbili, że w drodze, w czasie przesiedlenia, ducha wyzionął. Jednego »buntownika«, który ośmielił się chorążemu powiedzieć na przywitanie zwykłe *„zdrawstwujtie“*, zamiast przyjętego w wojsku *„zdrawija żełajem wasze“* i t. d. zbito tak, że przez miesiąc leżał chory.

Kara wysiedlenia dotknęła w samym powiecie Achałkałackim 464 rodziny.

Sekta duchoborców liczy obecnie w Rosyi do 20.000 jawnych zwolenników.

Prześladowani i zesłani na Kaukaz, sekciarze umiejętnie przystosowali się do ciężkich warunków bytu i dziś osady ich należą do najbogatszych. Cnotliwe życie, praca, uczciwość, a nadewszystko wielka ofiarność dla biednych i upośledzonych, zjednały im poważanie ludów kaukazkich.

Położenie rządu rosyjskiego wobec tych cichych i spokojnych chrześcian-fanatyków jest istotnie nader kłopotliwe, ale opisane w broszurce zajścia dowodzą strasznego okrucieństwa, jakiego przykładów dzieje współczesne innych narodów nie podają. *Zd.*

= *W parlamencie niemieckim* przy obradach nad etatem wojskowym przyszło do starcia między posłem Beblem i ministrem wojny. Poseł Bebel zainterpelował ministra o to, że żołnierze, którzy w stanie cywilnym zostali skazani za obrazę majestatu, po wstąpieniu do wojska bywają zaliczeni do oddziałów roboczych, gdzie są trzymani przez cały czas służby.

Przedewszystkiem postępuje w ten sposób władza wojskowa z socyalistami. Położenie żołnierza w oddziale roboczym jest o wiele gorszem; tacy żołnierze mają n. p. ograniczoną wolność; ich listy władza otwiera, czyta i może zatrzymywać, nie oddając ich wcale według adresu. Poseł Bebel przytoczył wypadki, gdzie nawet bez żadnego uprzedniego przestępstwa ze strony rekrutów wpakowano ich do tych karnych oddziałów jedynie za to, że wyznawali zasady socyalistyczne. Raz omylono się nawet i wsadzono razem z socyalistami członka stronnictwa wolnomyślnych, którzy, jak wiadomo są zaciętymi przeciwnikami socyalizmu. Tego rodzaju postępowanie z wolnymi obywatelami państwa, nie oparte na żadnem prawie, poseł Bebel napiętnował jako krzyczące nadużycie i wezwał parlament do usunięcia nierównego traktowania obywateli przez wojskowe władze.

Minister wojny, zastrzegłszy się, że mógłby nie odpowiadać na zaczepki posłów socyalistycznych, mających na oku jedynie cele agitacyjne wyraził pewność, że żadne ze stronnictw w parlamencie nie poprze w tym wypadku zażaleń posła Bebla. Ku wielkiemu jednak zmartwieniu ministra, natychmiast zabrał głos członek centrum Liber i udzielił mu rady, żeby zamiast lekceważenia posłów, którzy przemawiają w parlamencie od imienia ludu, postarał się lepiej udowodnić, że ich zażalenia nie mają faktycznych podstaw. Nadużycia w wojsku istnieją, dodał poseł Liber, i obowiązkiem ministra jest starać się je usunąć.

Minister wojny raz jeszcze spróbował bronić swego stanowiska wobec tej sprawy, oświadczając, że z pewnością centrum nie solidaryzuje się w tym wypadku z posłem Liberem, ale znowu się omylił, gdyż powstał drugi członek centrum, poseł Spahn, i oświadczył, że centrum chyba to jedno mogłoby zarzucić Liberowi, że nie dość ostro zgromił postępowanie ministra.

Godną uwagi w tej sprawie jest odwaga i rozum polityczny członków centrum, którzy nie zawahali się poprzeć posła ze stronnictwa socyalistycznego w kwestyi posiadającej ogólno ludzkie znaczenie i nie mającej nic wspólnego z poszczególnymi celami danej partyi.

Nie można powiedzieć tego samego o posłach polskich, którzy wobec kwestyi znęcania się władz wojskowych nad żołnierzami polskiej narodowości są w położeniu bardzo zbliżonem do tego, w jakiem się znaleźli posłowie socyalistyczni. Wprawdzie poseł Czarliński skorzystał z kwestyi podniesionej przez Bebla, żeby wnieść i ze swojej strony zażalenie na kapitana 3 kompanii 129 pułku w okręgu bydgoskim, który żołnierzy Polaków nazywa nieinaczej jak *polnische Hunde* (polskie psy), ale mowa jego wypadła blado i nie sprawiła pożądanego wrażenia, wobec milczenia, które zachowali polscy posłowie, gdy minister wojny tak śmiało zapewniał o obojętności całego parlamentu względem prześladowania żołnierzy socyalistów. Kto ma dwie miary dla takich rzeczy, jak sprawiedliwość i równość wszystkich przed prawem, tego musi nieraz spotkać zawód w jego własnych dążnościach. Rozumieją to dobrze członkowie centrum i śmiało popierają wszelki uzasadniony protest przeciwko nadużyciom ze strony rządu, bez względu na to, z jakiego obozu ten protest wychodzi.

I. S-ki.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

= Bolesław Limanowski. *Historya Litwy*, pokrótce opowiedziana przez... Nakładem towarzystwa litewskiego »Zelmuo« w Paryżu. Chicago (druk *Zgody*), 1895. in 16-o, str. 61.

Książeczka ta przedstawia krótki spis głównych wypadków z historyi Litwy od najdawniejszych czasów aż do ostat-

niej prawie chwili. Przewodnią myślą autora, około której obraca się całe dziełko, jest, że połączenie się z Polską było dla Litwy polityczną i narodową koniecznością, ze względu na coraz wzmagające się niebezpieczeństwo ze strony Moskwy na wschodzie, i zakonu krzyżackiego na zachodzie. Autor utrzymuje, że bez tego połączenia byłaby ruska część Litwy już wtedy uległa przemocy moskiewskiej, gdy Żmudź byłby spotkał los Prusaków.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— Senat uniwersytetu jagiellońskiego w odezwie do profesorów i docentów, w pismach ogłoszonej, zawiadamia, że w r. 1900 będzie uroczyście obchodzona 500-na rocznica wznowienia wszechnicy krakowskiej. W celu uczczenia tej rocznicy uniwersytet zamierza podjąć szereg wydawnictw pomnikowych.

— Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ w ks. Cieszyńskiem odbędzie się 14 marca. Członkowie tej instytucyi powinni zgromadzić się licznie dla uregulowania ostatecznego sprawy gimnazyum.

— Koło polskie przyjęło wniosek posła Sokołowskiego, żądający od rządu wykonania uchwały sejmu galicyjskiego, żeby nauka historyi Polski była przedmiotem obowiązkowym w szkołach średnich w Galicyi.

— W Toruniu na 30.000 ludności, wraz wojskiem, przypada 11.355 katolików, w tej liczbie około 10.000 Polaków. Pomimo to nie mają w radzie miejskiej ani jednego przedstawiciela.

— Nauczyciel gimnazyum V w Warszawie, Orłow, przy wykładzie uczniom klasy szóstej o pomniku Minina i Pożarskiego w Moskwie, dostrzegł, że uczniowie słuchają go bez należytej uwagi. „Widocznie, niema między wami Rosyan“ powiedział, na co jeden z uczniów odrzekł: „dzięki Bogu niema“. Za ten mimowolny *lapsus linguae* ucznia wydalono.

— Na posiedzeniu francuskiej izby deputowanych socyalista Dejeante zaprotestował przeciw przyznaniu kredytu na reprezentacyę Francyi podczas koronacyi w Moskwie. Kiedy izba uchwaliła kredyt 512 głosami przeciw 28, z lewicy skrajnej ktoś zawołał: „Jest jeszcze 28 republikanów w tej izbie“.

— Ks. Stanisław Ortwed, misyonarz i królewsko-duński tłómacz języka polskiego bawił na Kaszubach w powiecie puckim, skąd wielu Polaków udaje się podobno na roboty letnie do Danii. Kiedy przybył w odwiedziny do proboszcza Polaka w Mechowie, zawiadomiony o tem landrat w obawie polsko-duńskiej intrygi posłał na plebanię żandarma z nakazem, żeby misyonarz bezzwłocznie stawił się w urzędzie, gdzie mu zakazano zbierać składek, chociaż kwestarze protestanccy, jak pisze *Gazeta gdańska* „co pies szczeknie chodzą po plebaniach i domach katolickich“.

— Poseł ks. Pastor skarżył się w Kole polskiem, że duchowieństwo źle wyszło na sojuszu ze szlachtą w Galicyi, bo straciło zaufanie i poniosło dotkliwą porażkę w walce z ks. Stojałowskim, a w nagrodę nie dano mu nawet jednego mandatu do sejmu.

— Prof. Levantini-Hieroni zawiadomił dzienniki polskie, że w d. 23 lutego, a w razie niepogody — 1 marca odbędzie się we Florencyi odsłonięcie biustu bronzowego Lenartowicza i tablicy pamiątkowej, umieszczonych za zezwoleniem gminy miejskiej na domu pod nr. 24, Via Montebello, w którym mieszkał nasz poeta.

— Znanego Jakobsona, który ogłosił kilka lat temu dokumenty, kompromitujące rząd rosyjski, wydalono obecnie z Bułgaryi i na żądanie posła rosyjskiego aresztowano w Belgradzie. Oburzyło to opinię publiczną i pod jej naciskiem rząd serbski Jakobsona wypuścił, ale zabrane mu papiery oddał Rosyi.

— *Nowa Reforma* donosi, że zarząd dóbr krzeszowickich hr. Andrzeja Potockiego rozsyła nawet do Polaków listy w kopertach z napisami niemieckimi: *Gräflich Potockische Güter Administration in Krzeszowice.*

— Władza uniwersytecka w Warszawie zabroniła osobom obcym wstępu do gmachów, w których odbywają się wykłady i znajdują się gabinety. Przyczyną zakazu jest podobno rozlepienie przed miesiącem na ścianach odezw socyalistycznych. Na zakazie najwięcej ucierpiały osoby, pracujące dla celów naukowych w laboratoryach.

— W Toruniu w sali teatru „Wiktorya“ udekorowano salę na rocznicę cesarstwa w chorągwie niemieckie i pruskie. W kilka dni po tej uroczystości odbyła się w tejże sali zabawa polska, po której na galeryi znaleziono kilka chorągiewek zdeptanych i polanych piwem. Z tego powodu szowinistyczne gazety niemieckie napadają na Polaków toruńskich i podsuwają władzom myśl wytoczenia procesu o znieważenie barw narodowych. Szczęściem, przed zabawą wyniesiono z sali popiersia cesarskie, mogłaby bowiem powstać groźna kwestya obrazy majestatu.

— Rada miasta Czerniowiec poleciła magistratowi podać prośbę do rządu o utworzeniu wydziału lekarskiego na wszechnicy miejscowej. Wydział ten, naszem zdaniem, byłby zbytecznym, jak wogóle uniwersytet w Czerniowcach.

— Panorama Kossaka i Styki „Bitwa pod Racławicami,“, ciesząca się podczas wystawy lwowskiej niesłychanem powodzeniem, obecnie będzie przewieziona do Pesztu gdzie na czas wystawy będzie umieszczona we wzniesionym na ten cel budynku.

— W Grajewie na granicy Prus Wschodnich aresztowano p. Hajkowicza, urzędnika kolejowego, który miał agenturę księgarską i sprzedawał lub rozdawał sporo książek ludowych nietylko włościanom okolicznym, ale także Mazurom pruskim. Oskarżył Hajkowicza przed żandarmami kolega Rosyanin, niejaki Popow. Jednocześnie aresztowano kilka osób w Szczuczynie (gub. łomżyńska).

— Jeden z członków komisyi kolonizacyjnej zwiedza prowincyę hanowerską i Szlezwig, a następnie ma zamiar udać się do Westfalii. Celem tej podróży jest werbowanie osadników, którzy coraz rzadziej zgłaszają się z własnego popędu.

— Jedyny poseł duński Johanssen postawił w parlamencie niemieckim podpisany przez Koło polskie wniosek w sprawie nauki języka duńskiego w szkołach ludowych w Szlezwigu.

— Instytut weterynaryjny warszawski ma nieodpowiednie pomieszczenie, wobec czego władze poszukują placu na budowę nowego gmachu. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż w razie, gdyby się taki plac w Warszawie nie znalazł(?), instytut byłby przeniesiony do Smoleńska. Jest to conajmniej oryginalne postawienie kwestyi, jeżeli bowiem istnieje dążność do odebrania Warszawie jeszcze jednej szkoły, to trzeba wynaleźć powód trochę ważniejszy i nie tak śmieszny, jak brak kilkunastu tysięcy metrów kwadratowych ziemi.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pp. Xyz i Pn. w Warszawie. Serdecznie dziękujemy za pamięć i życzliwość. Korespondencyi nie zużytkowaliśmy, ponieważ pismo, ukazujące się dwa razy na miesiąc, o ile chce przedstawiać większą wartość, nie może się zajmować takimi drobiazgami z krzywdą dla rzeczy ważniejszych.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**